Nr. 9. Kraków, Wrzesień 1911. Rok XXX.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

Warunki prenumeraty „Przedświtu":

Rocznie: 6 koron, 5 marek, 6 franków, 5 szylingów, 1 dolar 25 cent; Numer pojedyńczy: 50 hal., 45 fenigów, 50 centimów, 5 d., 15 centów amerykańskich.

W zaborze rosyjskim i w Rosyi (wprost w kopertach) rocznie 4 ruble (10 koron).

Adres Administracyi „Przedświtu":
Kraków, Rynek główny, linia A-B, l. 44.

Adres Wydziału Zagranicznego P. P. S.: *S. Pole, Nr. 37A Clerkenwell Green, London, E. C. (England).*

Nr 9 Kraków, Wrzesień 1911 Rok XXX

Przedświt

Spadek.

Policzek, wymierzony p. Dmowskiemu, rozległ się po kraju nie mniejszem echem, jak w swoim czasie słynne obicie Apuchtina, co zaś może ważniejsze i w każdym razie bardzo znamienne, — nie wywołał prawie żadnej sympatyi dla ofiary. Tymczasem nieraz bywa tak, iż stronnictwo skompromitowane, nie mające za sobą nawet pozorów słuszności, odzyskuje straconą popularność, gdy jego przeciwnicy chwycą się środków zbyt drastycznych, użyją siły fizycznej. Wiadomo, że konserwatywni mężowie stanu zamawiają sobie niekiedy zamachy nieszkodliwe, aby uchodzić za ofiary „dzikiej demagogii“; Ferry zawdzięczał pobłażliwość, z jaką go traktowano w ciągu ostatnich lat życia, kuli rewolwerowej, która nie przebiła mu nawet skóry, reakcya niemiecka osiągnęła niezmierne korzyści z naszpikowania śrutem cesarza Wilhelma, a p. Battaglia (*si parva magnis comparare licet*), obity we Lwowie przed 4 laty, zawołał zaraz po przyjściu do przytomność — „trzeba tę rzecz wyzyskać politycznie“ — i wyzyskał ją rzeczywiście, otrzymał bowiem mandat poselski. Z p. Dmowskim tego nie było: nikt go szczerze nie żałował, a wyrazy protestu, publikowane przez Gazetę Warszawską, pochodziły przeważnie od znanych, partyjnych endeków.

Trzeba jednak w tym chórze złorzeczeń, który posypał się na Narodową Demokracyę z okazyi znieważenia jej szefa, rozróżniać dwa elementy. Z jednej strony widzimy tam masy byłych lub obecnych członków Narodowej Demokracyi, które oburzone są na kierowników za to, że je przez tak długi przeciąg czasu za nos wodzili. Jest to przejaw poczucia potrzeby sprawiedliwości, które cechuje każde większe zbiorowisko ludzkie i stanowi tło, na którem rozwija się wszelka akcya polityczna. Endecy tyle kłamliwych obietnic złożyli, tylu programów wyparli się, tak łgali zawsze i na

wszystkie strony, że musieli zadrasnąć do żywego większość swych dawnych zwolenników oraz mnóstwo ludzi, nawet nie mających określonych przekonań politycznych. I ta reakcya przeciwko endecyi jest objawem normalnym i zdrowym.

Jednocześnie zaś wystąpiła przeciwko Nar. Dem. cała plejada piśmideł oraz jednostek, które ani swojemi zasadami, ani charakterem nie stoją wyżej od partyi, będącej przedmiotem ich napaści. Zjawisko to może tylko wstręt budzić. Jakiem prawem oburzają się na zniesienie bojkotu szkół rosyjskich przez narodowych demokratów wszelkiego rodzaju ugodowcy, brukowi reporterzy z Kuryera Warszawskiego lub pedecy, których cały postęp zasadza się na antagonizmie do chrześcijańskiego Boga? Przecież wszyscy ci ludzie sami od dawna podkopywali bojkot milczkiem, lub zwalczali go jawnie! To też krzyku całej tej zasadniczo kontrrewolucyjnej, reakcyjnej tłuszczy nie można brać za wyraz jakiegoś ozdrowienia naszego „społeczeństwa“, wzrostu idei postępowych czy tam opozycyjnych. Jest to po prostu chęć zrobienia „biznesu“, nadzieja urwania jakiejś cząstki ze spadku politycznego po narodowych demokratach.

Kto ten spadek otrzyma?

Ze smutkiem należy stwierdzić, że prawdopodobnie najlepiej wyjdą na tej sprawie realiści. Zniknie ostatnia, bardzo już zresztą zcieniała, ścianka, która oddzielała endecyę od czystej ugody. Dotąd nie wypadało endekowi posyłać syna do szkoły rosyjskiej. Teraz będzie on to czynił z czystem sumieniem, ale też nie zrozumie prawdopodobnie, dlaczego miałby uważać za swego przeciwnika politycznego realistę, który jest właśnie, w tym samym co i on stopniu, „rozumnym, spokojnym i liczącym się z warunkami“ — „patryotą“? W tym zaś szczupłym zakresie, w którym przejawiać się może dzisiaj życie polityczne stronnictw nierewolucyjnych — przy wyborach do Dumy, do instytucyj samorządnych i t. p. — nastąpi prawdopodobnie kompromis między przedstawicielami obu dawniej poważnionych obozów, którzy teraz w braterskiej zgodzie pojadą razem do Petersburga, „zbawiać ojczyznę“ pośród cyganek i kelnerów tatarskich.

Cóż się stanie z wszystkimi tymi, którzy opuszczają teraz gremialnie szeregi N. D.? Należałoby przypuścić, iż pójdą oni do „frondy“, wzmacniając tem jej szeregi, i że w ten sposób powstanie u nas wreszcie silne

stronnictwo, wprawdzie niesocyalistyczne, ale opozycyjne, broniące praw narodowych, a jednocześnie postępowe. Stronnictwo takie musiałoby być, jak każde inne, przez partyę świadomego proletaryatu zwalczane, ale zjawienie się jego każdy z nas uznałby za pożyteczne. I to jednak należy uważać za utopię, zupełnie nieziszczalną.

Fronda endecka ma już za sobą kilka lat istnienia i złożyła najwyraźniejsze dowody zupełnego swego niedołęstwa i niezdolności do rozwinięcia się w silną partyę polityczną. Jest to luźne zbiorowisko dziennikarzy, „inteligentów", młodzieży, nie złączone żadnym wspólnym programem, nie posiadające ustalonych zasad taktyki, pozbawione wszelkiej organizacyi. We frondzie każdy dąży do czego innego, nie ogląda się na sąsiada i każdej chwili może zmienić swe poglądy. Na kierunku tym ciąży dotąd grzech pierworodny, w spadku po endecyi przejęty — brak wyraźnego politycznego, demokratycznego programu. Ludzi tych zjednoczyła niechęć do renegactwa Narodowej Demokracyi, ale samą negacyą żyć nie można, a wspólnych zasad postępowania nie potrafili oni wytworzyć. Jak się dziś fronda zachowa wobec pierwszego lepszego zagadnienia politycznego, tego nikt nie wie. Dlatego nie posiada ona wcale siły atrakcyjnej i nie potrafi na pewno skorzystać z bankructwa N. D.

Co się wreszcie Postępowej Demokracyi tyczy, to o niej chyba nie warto długo się rozwodzić. Stronnictwo to chyba najmniej jest narodowem z wszystkich polskich partyj mieszczańskich, nie może mu zatem przynieść najmniejszej korzyści odruch buntu przeciwko kierownikom N. D., prąd, powstały na tle przedewszystkiem narodowem.

Prawdopodobnie zatem z dzisiejszą secesyą z N. D. stanie się to samo, co z wszystkiemi poprzedniemi. Charakterystyczną zaś jest rzeczą, że wszelkie próby powrotu do rewolucyjnych tradycyj dawnej N. D., czynione przez odrywające się grupy, nie doprowadzały do niczego. Powstawały tajne pisemka, które zamierały po jednym lub 2 numerach. Tworzyły się różne suchotnicze „Ligi" — ku chwilowemu zadowoleniu jednej jakiejś osoby, czasem zaś — tylko dla sprawienia krótkiego i drobnego kłopotu „Ochranie".

Stare partye polityczne nowego społeczeństwa mieszczańskiego, zbankrutowały doszczętnie i żadna z nich nie potrafi zająć stanowiska dominującego w narodzie.

Sytuacya w kraju jest rewolucyjna i chcąc do niej się przystosować, trzeba módz chwytać się środków rewolucyjnych. A tego żadna z tych partyj nie potrafi. Sytuacya ta odbija się fatalnie na stosunkach politycznych w kraju naszym, ale ma tę dobrą stronę, iż ułatwia działanie jedynej sile rewolucyjnej — socyalizmowi. Dlatego też partya socyalistyczna jest jedyną, której zniszczyć nie zdołają wszelakie secesye, przewroty wewnętrzne i t. p. klęski, jedyną, która stałe robi postępy.

Nie łudzimy się wcale, że partya nasza obejmie choćby część spadku po rozkładającej się Narodowej Demokracyi. Ale w powszechnym rozgardyaszu politycznym, który dziś zapanował, jesteśmy jedynem stronnictwem, zdającem sobie sprawę z tego, do czego dąży. I przeświadczenie, że tak jest, a nie inaczej, tem głębiej zakorzeni się w mózgach wszystkich ludzi, zastanawiających się nad przyszłością narodu, im częściej stronnictwa mieszczańskie znajdą się w położeniu, podobnem do dzisiejszego. A to nam tylko korzyść przynieść może.

Państwo, przemysł a socyalizm.

Przemysł nowoczesny zawdzięcza swój olbrzymi rozwój przedewszystkiem wzrostowi zapotrzebowania, umożliwiającemu produkcyę masową.

Równocześnie jednak produkcya kapitalistyczna, oparta na wyzysku mas, żyjąc z nizkiej płacy roboczej, podrywa sama podstawy swego rozwoju. Ograniczając siłę kupczą robotnika, zwęża rynek zbytu na wytwory masowe, racyę wytwarzania.

Prywatna własność kapitalistyczna stanęła murem między produkcyą a konsumentami i sprawia, że z jednej strony gromadzi się nadwyżka kapitału, która na niepewne losy rzucana bywa w produkcyę, lub spoczywać musi bezczynnie, z drugiej nieprzejrzane masy ludności pracującej cierpią brak środków do życia i nie mogą zaspakajać najprymitywniejszych potrzeb kultury.

Oto sprzeczność, w którą uwikłana jest produkcya kapitalistyczna, która źródłem jest nieustannych konfliktów, depresyi, kryzysów gospodarczych, a która towarzyszyć musi kapitalizmowi i nękać go aż do grobu.

Albowiem szukać tych mas, starać się je nakarmić, dźwignąć w kulturze, kazać im rozszerzyć i uróżnorodnić potrzeby swoje — coby otworzyło szerokie pole pro-

dukcyi — znaczyłoby znieść podstawy dzisiejszej gospodarki, znaczy zupełny przewrót społeczny. Aby opóźnić tę ewentualność, aby ratować się, kapitalizm imać się musi najbardziej awanturniczych dróg, które jednak nie są w stanie wyrównać antagonizmu zasadniczego dzisiejszej gospodarki, antagonizmu między wytwarzaniem a spożywaniem dóbr.

Szuka się tedy rynków w koloniach, uprawia politykę imperyalistyczną, podwaja wyzysk mas przez politykę drożyznianą, politykę trustów i karteli, co opóźnia wprawdzie kryzysy, lecz bynajmniej nie usuwa ich; zato podnosząc produkcyę na wyższy szczebel organizacyi, zbliża ją ku... socyalizmowi. To bowiem jest nieuchronny pochód życia gospodarczego i społecznego, jeśli nie ma się ono cofnąć do barbarzyństwa i czasów pierwotnych.

Najbardziej w kierunku tym działają usiłowania kapitalistów, by dla produkcyi swojej, jako rynki, zdobyć państwo i gminę.

Zawaliwszy sobie drogę do mas wyzyskiem tychże, rzucają się na produkcyę manlicherów, floty wojennej, dreadnoughtów i mundurów wojskowych, które ratują z niesłychanym zapałem „patryotycznym“, w gorącu ognia tego kując nową... broń... przeciw konsumcyi mas. Rozległy też rynek znajduje produkcya kapitalistyczna w gminie, która spełnia już dziś doniosłe zadania hygieniczne, sanitarne, ekonomiczne i społeczne.

To też potrzeby konsumcyi publicznej w krajach i państwach kapitalistycznych rosną z dnia na dzień i w zestawieniu różnych sfer zapotrzebowania coraz znaczniejszy zajmują procent.

To kombinowanie się rozwoju produkcyi kapitalistycznej dzisiejszej doby z rozwojem gospodarczych agend państwa i komuny poprzez banki — dzisiaj stojące w centrum życia gospodarczego, — tę rosnącą wciąż współzależność rozwoju w każdej z tych dziedzin z osobna, oraz konsekwencye stąd płynące dla polityki gospodarczej państwa, oraz dla polityki mas robotniczych, kreśli Parvus w książeczce swojej: Państwo, przemysł i socyalizm*), opierając się na stosunkach gospodarczych państwa pruskiego.

Gdy wedle statystyki państwo i gminy, z ludnością większą ponad 10.000, w rubryce zapotrzebowania stoją z 18% ogólnej konsumcyi, to burżuazya na potrzeby

*) Der Staat, die Industrie u. der Sozialismus. — Drezno.

swej konsumcyi osobistej zajmuje tylko 16% ogółu. Toteż nie będąc wrogami dostatniego życia, nie możemy chcieć uszczuplać burżuazyi w jej spożywaniu, lecz zato popierać wzrost konsumcyi publicznej, po zupełnej rozumie się reformie państwa w kierunku całkowitej demokratyzacyi, zmiany polityki podatkowej i kierunku wydatków państwowych.

Ale tych 16% jakie w konsumcyi ogólnej stanowi zapotrzebowanie burżuazyi, stanowi dopiero $^3/_5$ dochodów jej, reszta rzucana na rynek produkcyi komplikuje i zaostrza sprzeczności dzisiejszego życia ekonomicznego i społecznego i nie jest już dla nas rzeczą obojętną, co się z nią dzieje i dziać może.

Otóż przeważna część nadwyżki kapitałów spływa dziś do banków, które z małych pierwotnie początków skutkiem pośredniczenia w kredycie prywatnym, pośrednictwa w pożyczkach i konwersyach długów państwowych, wreszcie skutkiem udziału w przemyśle, urosły do dzisiejszej potęgi. Nagromadzony w nich kapitał, rosnący stale skutkiem olbrzymiej masy depozytów, i fakt, że przemysł pracuje przeważnie kredytem bankowym, otworzyły bankom szerokie pole do rozszerzenia swej działalności przemysłowej.

Z zawrotną szybkością rzuca się tedy kapitał bankowy na cały obszar życia przemysłowego i zawłada nim, korzystając z koncentracyi i sam ją przyspieszając.

Widzimy więc udział jego w budowie kolei żelaznej, w upaństwowieniach tejże; następnie rozgospodarowuje się w górnictwie — przedewszystkiem w kopalniach węgla; wchodzi w ścisły stosunek z żeglugą morską, z budową maszyn, z przemysłem elektrotechnicznym, z przemysłem budowlanym; wiążąc wymienione gałęzie przemysłu między sobą, pośredniczy w kartelowaniu ich i trustowaniu, oraz tworzeniu najrozleglejszych konieczności przemysłowych.

Równocześnie bowiem, gdy banki mocą swego rozwoju wewnętrznego coraz bardziej parte są na drogę akcyi przemysłowej, przemysł ze swej strony, rozwijając się w kierunku wielkiej produkcyi, popada w coraz wieksza zależność od banków, które też „sanują“ przedsiębiorstwa, „fuzyonują“ kilka razem dla ratowania ich i w ten sposób wpływ swój na nie utwierdzają i pogłębiają. Dochodzi do tego, że banki mieszają się wprost do kierownictwa przedsiębiorstwami, nakazując pewne zmiany, innych zakazując pod grozą cofnięcia kredytu; że mają

przedstawicielstwa swoje w radach nadzorczych, gdy to są przedsiębiorstwa akcyjne, lub udziałowe, i zakupnem chwilowem akcyj, aby je po walnem zgromadzeniu znów na rynek rzucić, narzucają kierownictwo każdemu opierającemu się ich nakazom.

Nie związane powodzeniem lub niepowodzeniem jednego przedsiębiorstwa, łatwo wycofują kapitał z jednego, aby umieścić go w drugiem; nie chcąc gdzieindziej zbyt długo więzić kapitału, zmuszają przedsiębiorstwo do zamienienia się na stow. akcyjne i nic nie wkładając, zagarniają wysokie prowizye, tylko przez pośredniczenie w emisyi akcyj. Stąd łatwiej im osądzać inwestycye nie z punktu widzenia korzyści jednego przedsiębiorstwa, lecz ze stanowiska korzyści lub niekorzyści produkcyi, przemysłu.

Jawią się tedy plany podporządkowania jednych przedsiębiorstw drugim, celem osiągnięcia większej celowości w produkcyi i oszczędności tak w czasie jak i pieniądzach, co nieraz związane jest ze stratami materyalnemi i stratą samodzielności przedsiębiorców.

Niejeden krewki i pełen inicyatywy przedsiębiorca, dzięki takiej „sanacyi“ zmuszony jest usunąć się z widowni czynnego życia przemysłowego, aby objąć rolę rentyera przemysłu, gdy bank lub konsorcyum bankowe, nie troszcząc się o tradycye i ambicye dawnych właścicieli, w miejsce osoby przedsiębiorcy, ustanawia ciało kolektywne z odpowiednim podziałem funkcyj, najtęższego człowieka powołując na kierownika naczelnego.

Tak ograniczając się i koncentrując na coraz większą skalę, kapitał odpycha mniejszych przedsiębiorców, średnią i małą burżuazyę, której praca i inicyatywa staje się zbyteczną w dalszem wytwarzaniu nadwartości i spycha ją do rzędu rentyerów kapitału. Rośnie zaś kapitał giełdowy i bankowy. Nawet wielcy kapitaliści uważają dziś za rentowniejsze nie więzić swych kapitałów w jednem przedsiębiorstwie; wolą rozkładać kapitał ten na rozliczne przedsiębiorstwa i zmniejszając ryzyko, rozciągać wpływ swój na większy obszar życia gospodarczego. Stają się wtedy z przemysłowców finansistami, a gdy zbyt rozległe interesy finansowe przerastać zaczynają ich siły, natenczas zdają je na „najemnych“ „majordomów“, którzy „doglądają“ już interesów materyalnych, domowych i t. p. tych „królów“ i „dynastyj“ mamony.

Tak więc prywatna własność kapitalistyczna, która

oderwawszy ongiś producentów od środków produkcyi, zamieniła ich w najemnych robotników, w dalszym ciągu swego rozwoju eliminuje posiadaczy środków produkcyi z produkcyi, która w ten sposób pozostawiona jest swemu losowi.

Lecz im wspanialej kształtuje się skupienie w produkcyi, im bardziej zwycięsko eliminuje konkurencyę, tem jaskrawiej rysuje się antagonizm między rozwojem produkcyi społecznej, a rozwojem konsumcyi.

Zagadnienie rynków staje się wtedy kwestyą nie wydzierania sobie wzajemnie konsumentów, lecz kwestyą rzeczywistego rozszerzenia zapotrzebowania, kwestyą rozwoju materyalnej i duchowej kultury jak najszerszych mas.

Rozwiązanie zagadnienia tego trudne jest dla prywatnych przedsiębiorców i nie jest ich celem, bo kwestya zagadnienia rynków tu staje się identyczną z kwestyą objęcia produkcyi przez społeczeństwo, kwestyą postawienia kropki nad „i", rewolucyi społecznej, której rozwój powyżej skreślony przedstawia tylko jedną stronę. Druga strona rewolucyi, która w oczach naszych się dokonywa, to rosnąca równolegle z rozwojem tym i z niego wynikająca organizacya proletaryatu, która musi być zawodową, polityczną i kooperatystyczną. Zorganizowany proletaryat w walce z kapitalizmem zmuszając go do nieustannej koncentracyi, dojrzewa i krzepi się do roli przyszłej kierownika produkcyi.

W książce swojej Parvus tą stroną rewolucyi społecznej nie zajmuje się bliżej, zaznacza tylko od czasu do czasu, śmiałą ręką kreśląc rozwój kapitalizmu, że rozwój ten sam się nie robi, że inwolwuje politykę z jednej strony reprezentantów kapitalizmu, z drugiej reprezentantów proletaryatu, w końcu politykę państwa, która zawisłą jest od stosunku sił między klasą kapitalistów, a klasą pracującą.

Dziś, gdy kapitalizm jest potężny, państwo popiera politykę kapitalistyczną, kapitalizm zaś jest „patryotyczny". Imperyalizm i militaryzm, to wspólny interes państwa i kapitalistów. W imię tego wspólnego interesu kapitaliści ratują kredyty, banki pośredniczą w pożyczkach państwowych, a państwo, któremu, jak zawsze nałogowo pożyczającym, zależy mało na tem, czy pożyczy więcej, czy mniej o jeden lub parę miliardów — oddaje kapitalistom dostawy po najwyższych cenach.

Centrem tej orgii kapitalistycznej, punktem wyjścia tej wspólnej wyprawy na kieszeń szerokich mas, skła-

dnicą nadwyżki kapitałów i depozytów, wyciśniętych razem z potem i siłami żywotnemi z klasy pracującej, są *banki*, jak widzieliśmy, skąd produkcya zaopatruje się w pieniądze i skąd rozdzielaną bywa nadwartość między poszczególnych kapitalistów.

Banki zaś pierwszy swój wzrost i potęgę zawdzięczają pożyczkom i konwersyom długów państwowych, na których obławiały się zawsze porządnie.

To też mimo pozornej złotej zgody, nie można nie dostrzedz pewnej rysy antagonizmu między bankami *prywatnymi* a państwem.

Na 6.807 milionów marek nowych emisyj, dokonanych w Niemczech w latach 1903—5, przypadło:

na pożyczki państwowe . .	1.985	m.	marek
„ „ komunalne . .	975	„	„
„ obligacye hipoteczne . .	1.474	„	„
„ inne obligacye	787	„	„
„ akcye bankowe	438	„	„
„ akcye kolei żelaznych . .	196	„	„
„ akcye przemysłowe . . .	956	„	„

a zatem $^2/_3$ kapitałów swoich umieściła burżuazya w papierach publicznych, państwowych i komunalnych, a tylko $^1/_3$, wliczając do tego „inne obligacye“ w papierach przemysłowych; przekłada zatem rolę *wierzyciela* nad rolę przemysłowca.

Czyż nie wynosiłoby to taniej, gdyby państwo w zaciąganiu pożyczek swoich zniosło się bezpośrednio z wierzycielami swymi? *Upaństwowienie banków* byłoby, zdaniem autora, raźnym krokiem na drodze uspołecznienia produkcyi, bo oddałoby coroczną nadwyżkę kapitału pod bezpośredni nadzór społeczny, o ile, rozumie się, wyprzedzi je reforma państwa w duchu zupełnej jego demokratyzacyi.

W ostatnich czasach widzimy też tendencyę ze strony państwa, wyparcia banków z tej roli pośredniczącej. Oto *kasy oszczędności i stowarzyszenia* ubezpieczeniowe umieszczają pieniądze swe wprost w papierach państwowych; zakładają się *księgi długów państwowych*, celem utrzymania bezpośrednich stosunków między państwem a właścicielami papierów państwowych, najbardziej zaś występuje ta chęć usunięcia konkurenta, banku prywatnego, w tem, że bank państwowy wchodzi na drogę bankowej praktyki, decyduje się przyjmować depozyty i oprocentowywać je, by bez pośrednictwa banków zamieniać je na papiery pożyczki państwowej. Jeśli więc śmiało wypłynie na

wody takich reform, to bank, jak sądzi Parvus, państwowy, musi odnieść przewagę nad prywatnymi i kasy jego wessać muszą wszystek kapitał, którym dysponuje wyeliminowana z czynnego udziału w przemyśle burżuazya. Nabywając akcye bankowe i przemysłowe, wchodzi ona bowiem w taki sam stosunek do przemysłu, w jaki wchodzi do państwa przez nabywanie walorów państwowych, a gdy państwo da jej wyższe gwarancye, przekładać będzie bank jego nad prywatnymi.

Zostałaby jedna jeszcze różnica na korzyść banków prywatnych, ta, że te ostatnie zajmują się przemysłem, dającym wyższe zyski niż papiery i depozyty. Ale koncentracya i kartelowanie przemysłu, uprawiane przez banki, podnosząc technikę na równy poziom i skupiając zbyt, usuwają też różnice w zyskach, płynące bądź to z tężyzny indywidualnej przedsiębiorców, bądź z masy kapitałów, ze stosunków kredytowych i t. p. i prowadzą do wyrównania zysków, tworząc przeciętną dywidendę. Stara się o to „wyrównanie“ giełda, torując tem publiczności drogę do... państwa. Publiczność przekłada je też nawet, gdy to nie jest „nasze“ państwo, ale rosyjskie, tureckie i choćby inne jakieś egzotyczne, kupując walory ich.

Gdy państwo stanie się swoim własnym bankierem i załatwiać będzie interesy bankowe publiczności, natenczas nie potrafią mu się oprzeć kantory bankowe i przyłączą się do banku państwowego, dając mu zarazem wpływ na najważniejsze gałęzie przemysłu, złączone dziś już z bankami, a z których banki żyją, oraz na te ogromne rzesze ludzi, zajętych w tych gałęziach przemysłu.

Mając w ręku swem dyskont bankowy, ceny żelaza i węgla i taryfy kolejowe, system ten nie potrzebowałby uciekać się do środków policyjnych i gwałtów, lecz przyciągałby inne gałęzie przemysłu i przedsiębiorstwa, jak magnes przyciąga opiłki żelazne.

Przypatrzmy się jaki wpływ dziś już mają kartele oraz trusty, posłuchajmy, jakie kolosalne plany koncentracyi dziś już zaprzątają umysły reprezentantów przemysłu, że wymienimy tylko plan skoncentrowania produkcyi gazu świetlnego w zagłębiu okręgu rzeki Ruhr na cały okręg i wielkie miasta dookoła, które należy pozyskać dla tej myśli.

Trusty amerykańskie usiłują skupić i zamalgamować nie tylko przemysł swego kraju, lecz starają się i udaje im się rozciągnąć wpływ na inne kraje w imię

„międzynarodowej wspólności interesów gospodarczych“. Nie szkoda im bynajmniej przepłacać niektórych przedsiębiorstw, które pożreć uważają za korzystne, celem usunięcia ich sobie z drogi, przekładając „przekapitalizacyę“ swoich olbrzymich przedsiębiorstw niż konkurencyę.

Tak dzisiejszy kapitalizm uwspółzależnia rozwój przemysłu z rozwojem gmin i państwa i naodwrót, trzech dziedzin, które uważano dotąd za oddzielne, patrząc na pierwszą jedynie z punktu widzenia prywatnej własności, na gminy jak na ciało administracyjne tylko, a na państwo jedynie z punktu widzenia polityki.

Upaństwowienie banków węzły te ścieśni z korzyścią dla wszystkich. Dziś stosunki państw kapitalistycznych i Prus, którymi autor zajmuje się specyalnie, dojrzały już do tej operacyi, do której też państwo przystąpić powinno, aby zawładnąć kapitalizmem, zawładnąć przemysłem. Korzyść bowiem z tej kombinacyi tak jest doniosłą dla przemysłu, że gdy nie pospieszy się państwo, to przemysł inicyatywę bierze, jak to widzimy z wymienionych planów, a wtedy stajemy przed zagadnieniem, kto nad kim ma mieć władzę, bo przed kwestyą egzystencyi państwa.

Jeżeli rządzić będzie klika kapitalistyczna, to ona tylko swój interes mieć będzie na oku, gdy państwo gospodarzyć będzie w swej gminie, wtedy korzystają wszyscy, a i przemysł zapewniony ma lepszy rozwój. Bez względu bowiem na rozkwit czy depresyę, państwo mogąc produkować na zapas, nie potrzebuje niszczyć ciągłości produkcyi, przez co też łagodniejszemi się stać muszą przejścia od kryzysów do nowego rozkwitu. Nie bilans też roczny byłby kierownikiem dla takiego systemu, ogarniającego cały przemysł, lecz podstawy i gwarancye rozwoju na dłuższą metę. Ustanie szalona walka giełdowa; upaństwowienie bowiem przemysłu zamieniłoby walory giełdowe na państwowe i otworzyłoby szerokie pole polityce produkcyi, nie liczącej się ani z chwilowym kursem, ani z bilansem rocznym.

W ten sposób nastąpiłby zanik giełdy, a następstwem tego musiałaby być tendencya zniżkowa procentu od kapitału, jaka zauważyć się daje n. p. przy każdem upaństwowieniu kolei żelaznej.

Gdy zaś kombinacya taka między państwem, gminami a bankami pociągnie za sobą i przemysł, wtedy wszystko, co poza tą kombinacyą pozostanie, to będą albo dłużnicy, albo wierzyciele państwa; jedni rentę

państwową pobierający, drudzy płacący państwu renty. Tak jedne jak i drugie muszą dążyć w kierunku osiągnięcia równego poziomu. Państwo usiłować będzie obniżać renty kapitalistów progresywnym podatkiem dochodowym i majątkowym oraz konwersyami długu państwowego, tak, że w końcu synekury te nie będą wiele różniły się od pensyi dla starców i inwalidów.

Renty płacone państwu od hypotek zbliżać się będą do podatków.

Oto linia, po której rozwój wielkiego przemysłu wiedzie społeczeństwo. Znaczyłaby ona na końcu, jak widzieliśmy, a raczej na etapie, na którym zatrzymaliśmy się, kapitalizm państwowy w miejsce prywatnego, jaki mamy dziś, zmianę tylko formy panowania kapitalizmu nad masami, gdyby równocześnie nie przeciwdziałały inne tendencye, przedewszystkiem ruch organizacyjny mas tych, jak już podnieśliśmy i tendencye w samym rozwoju kapitalizmu.

Upaństwowiony przemysł nie może żyć tylko z „panowania“ nad masami, musi i to przedewszystkiem przystosować się do potrzeb ludności. Gdy upaństwowiono koleje, miano cele strategiczne na oku; lecz w dalszym rozwoju koleje muszą liczyć się z potrzebami życia gospodarczego, inaczejby i pierwotnych swych celów spełniać nie były w stanie.

Dalszą przeszkodą w zbytniem rozpanoszeniu się państwa jest, zdaniem autora, rozwój kolosalny gmin, które wolne od militaryzmu i kolonialnej polityki mogą już w założeniu swem oddawać się zadaniom gospodarczym i dziś już spełniają doniosłe zadania sanitarne, społeczne, społeczno-polityczne. Skutkiem tego gminy konkurują dziś już na rynku pieniężnym z państwem, przyciągając olbrzymie masy środków społecznych. Niejedna gmina wykazuje większy budżet od państewka. Konkurencyą tą zdolna będzie gmina powstrzymać państwo od zbytnich zapędów antyludowych.

Najskuteczniejszą zaś obroną mas przeciw państwu musi być silna organizacya polityczna, zawodowa i kooperatystyczna klasy pracującej, zdobycie powszechnego prawa wyborczego, rząd wybieralny przez lud, urzędnicy w przeważnej części z wyborów wychodzący, szeroka kontrola rządu przez masy itd.

Ruch robotniczy w obu kierunkach: ekonomicznym i politycznym współwarunkuje rozwój wyżej skreślony i uwarunkowany jest przezeń. Toteż linia rozwoju spo-

łecznego tylko abstrakcyjnie wzięta, tak gładką jest i prostą.

Kreśląc ją, autor nie przeocza tych wszystkich różnych i sprzecznych, przerywających ciągłość i mącących „czystość“ rozwoju. To też nakreśliwszy drogę jego aż do pewnej „stacyi“, cofa się sam i mąci ją, obawiając się, by czytelnik nie stracił z oczu trudności, które pokonać ma „rewolucya społeczna“ (tak nazywa cały rozwój) w swym pochodzie.

Bezwarunkowo słuszna metoda, ale czyniąc to nadzwyczajnie pospiesznie, wywołuje bezład i chaotyczność, jaka znamionuje całą książkę.

Autor w wywodach swych opiera się na statystyce państwa pruskiego, a choć wnioski, które wyciąga z zestawienia cyfr, optymistyczne są nadzwyczajnie co do czasu, to k i e r u n e k rozwoju wysnuwa poprawnie.

Rozwój „przechodzi przez głowy ludzkie“. Czy pospieszy państwo z upaństwowieniem banku? Lecz czy w inicyatywie państwo ubiegnie przemysł na drodze do wyższej koncentracyi, czyli da się ubiedz przez przemysł, z konkurencyi obojga zwycięzcą musi wyjść ...trzeci, proletaryat zorganizowany. *Trawiecka.*

Z dziedziny taktyki socyalizmu międzynarodowego.

Nieraz już omawialiśmy w Przedświcie kwestyę sojuszów partyi socyalistycznej z innemi stronnictwami. Nie będziemy zatem powtarzali wszystkich zastrzeżeń, które koniecznie powinny być robione w takich wypadkach, oraz warunków, przy zachowaniu których sojusze nie wychodzą na złe proletaryatowi. Przypominamy tylko jeszcze raz, że zasada, głoszona przez polskich anarcho-socyalistów, jakoby w s z e l k i sojusz, nawet czasowy i dokonany z zachowaniem wszelkich ostrożności, stanowił „zdradę proletaryatu“ — jest nonsensem, którego nie uznają socyaliści żadnego kraju. I otóż właśnie ubiegłe miesiące nastręczają nam szereg przykładów bardzo pouczających pod tym względem.

Zacznijmy od B e l g i i. W państwie tem od chwili zaprowadzenia powszechnego głosowania, czyli od roku 1893, rządzą klerykali. Podstawą ich panowania jest głosowanie pluralne, dające po 2 lub 3 głosy elemen-

tom konserwatywnym. Ale podstawa ta jest kruchą, gdyż nawet przy systemie pluralnym ilość głosów socyalistycznych oraz postępowych rośnie coraz bardziej, a większość konserwatywna w parlamencie topnieje tak, iż dziś wynosi zaledwie kilka głosów. Jednak klerykali nie dają za wygraną i, chcąc przedłużyć swe panowanie, postanowili przeforsować w parlamencie niezmiernie reakcyjne prawo szkolne, zapewniające szkołom, utrzymywanym przez zakony, nową subwencyę rządową, wysokości przeszło 20 milionów franków na rok. Jak wiadomo, część posłów klerykalnych zbuntowała się przeciwko temu, ministeryum upadło, ale na jego miejsce zostało mianowane nowe, bynajmniej nie postępowe, większość klerykalna rządzi zawsze w Izbie i groźba zamachu na szkolnictwo wisi w powietrzu. Partya socyalistyczna prowadzi zatem dalej gwałtowną akcyę przeciwko projektowi prawa a jednocześnie usiłuje znieść pluralność. W tym celu partya urządza dnia 15 sierpnia kolosalną demonstracyę.

Przy takim stanie rzeczy przed partyą stanęło zagadnienie, czy akcyę przeciwko sklerykalizowaniu szkolnictwa prowadzić samodzielnie, czy też iść razem z liberałami, którzy tak samo, jak socyaliści, nie życzą sobie wzrostu, kosztem narodu, szkół klerykalnych. Sprawa komplikuje się jednak tem, iż partya socyalistyczna postanowiła skorzystać ze sposobności i przypuścić jednocześnie atak na system głosowania pluralnego. A tu nie ulega wątpliwości, iż znaczna część liberałów pragnęłaby zachowania przywileju, dającego jej oręż przeciwko proletaryatowi. I otóż pomimo tego wszystkiego partya socyalistyczna zdecydowała się urządzić demonstracyę wspólną, rozumując, że ponieważ oba stronnictwa chcą obronić szkołę od klerykalizacyi, więc byłoby nonsensem zwracać ostrze ataku socyalistycznego przeciwko liberałom dziś, kiedy na porządku dziennym jest bój rozstrzygający z klerykałami, bój, który powinien zakończyć się ostatecznem powaleniem wroga. W ostatniej zaś chwili dowiadujemy się, że i chrześcijańska demokracya ma wziąć udział w demonstracyi, za zgodą naszych towarzyszy.

Analogiczne położenie znajdujemy w Węgrzech. Istnieje tam silna partya socyalistyczna, która jednak dzięki reakcyjnemu, przestarzałemu systemowi wyborczemu, nie ma wcale przedstawicielstwa w parlamencie. Zdobycie powszechnego głosowania stanowi dla proletaryatu węgierskiego warunek rozwoju, jedyną nadzieję

pchnięcia państwa na drogę demokratyzacyi i uwolnienia się od rządów oligarchii magnackiej, która w swej brutalności i bezwzględności przerasta nawet stańczykieryę galicyjską. Od r. 1905 kwestya ta jest na porządku dziennym i zaprowadzenie powszechnego głosowania zapowiedziane jest przez rząd. Podobnie jak w Austryi, korona przychylnie się do sprawy odnosiła, mając też interes w złamaniu władzy oligarchii. Ale potem nastąpił kompromis między rządem i stronnictwami konserwatywnemi, a sprawa została zabagniona. Demonstracye robotnicze spotykały się z bezwzględnemi represyami. Tymczasem rozpadła się koalicya stronnictw mieszczańskich, która rządziła przez pewien czas, nastąpiły nowe wybory i rząd uzyskał większość, która odsunęła zupełnie od władzy jedno ze stronnictw dawnej większości, t. zw. zwolenników programu z r. 1848, dążących do zupełnej samodzielności Węgier. Wtedy ze stronnictwa tego wyłoniła się silna grupa pod wodzą byłego prezydenta Izby, Justha. Grupa ta rozumie, że chcąc zmienić prawno-państwowy stosunek Węgier do Austryi i do Korony, trzeba zainteresować lud w walce, a tego bez szczerego wysunięcia hasła powszechnego głosowania dokonać nie można. Na tej podstawie nastąpił kompromis.

Odbył się mianowicie zjazd węgierskiej partyi socyalno-demokratycznej, na którym uchwalono współdziałać z Justhowcami, dla zdobycia łącznemi siłami powszechnego głosowania. Justh i jego grupa działać mają w parlamencie, partya socyalistyczna — na ulicy. I oto widzimy obecnie, że wyznawcy Justha przemawiają na zgromadzeniach socyalistycznych, w parlamencie zaś używają obstrukcyi, dla złamania oporu większości, przyczem partya proletaryatu popiera ich wystąpienia demonstracyami. Nie przeszkadza to bynajmniej szerzeniu świadomości socyalistycznej, krytykowaniu tychże Justhowców za to, że nie są socyalistami, ale główne ostrze walki jest w danej chwili skierowane nie przeciwko nim, lecz przeciw większości rządowej.

Trzeci przykład dała nam Bulgarya. Monarcha kraju tego prowadzi oddawna politykę czysto dynastyczną, obliczoną wyłącznie na rozszerzenie swej władzy. W tym celu raz popiera on powstanie w Macedonii, później stawia mu przeszkody i patrzy z zimną krwią, jak żołnierze tureccy mordują ludzi, których on sam pchnął do walki. Polityka ta naraża bez ustanku Bulgaryę na wojnę z Turcyą, pogłębia przepaść między

Bulgarami a innymi narodami bałkańskimi (Serbami, Grekami i Turkami), jest zatem zupełnie antynarodową. Ostatnimi czasy książe bulgarski, korzystając z rewolucyi tureckiej i z zawikłań, które ona wywołała, przyjął tytuł królewski i uznał się za niezależnego monarchę. Przy sposobności zaś postanowił on rozszerzyć swą władzę, uzyskując od narodu prawo zawierania traktatów na własną rękę, nie pytając się o zezwolenie parlamentu (t. zw. „Sobrania"). I oto odbyły się wybory do parlamentu, który miał nad temi wszystkiemi zmianami obradować, odrzucić je lub zatwierdzić. Wtedy jedna z dwu istniejących w Bulgaryi partyj socyalistycznych, t. zw. „Szerocy", postanowiła użyć wszelkich sposobów, byle dostać się do parlamentu i módz tam wystąpić przeciwko królowi. W tym celu zawarli oni kompromis z pewnem stronnictwem radykalnem, zwanem „Związkiem Chłopskim".

Na skutek kompromisu partya socyalistyczna wprowadziła do parlamentu 5 swych przedstawicieli i uzyskała przy tem 23.000 głosów (patrz korespondencyę w „Vorwärts" Nr. 181). Tam, łącznie z posłami, należącymi do „Związku Chłopskiego", socyaliści urządzili imponującą demonstracyę antydynastyczną i republikańską. Po raz pierwszy w państwie, ledwo wyrastającem z barbaryi azyatyckiej, krzyczano na panującego — precz! — i wygłaszano przemówienia otwarcie republikańskie. Jak wiadomo, większość parlamentu przeforsowała swą wolę i zatwierdziła wszystkie projekty rządowe, ale demonstracya, która się odbyła, nie minie napewno bez wrażenia i jest w każdym razie ważnym epizodem w walce o demokratyzacyę Bulgaryi oraz o zbliżenie — z czasem może zjednoczenie — narodów bałkańskich. Druga partya socyalistyczna, t. zw. „Wązcy", nie odegrała w tej sprawie żadnej roli, gdyż uzyskała tylko jeden mandat, przy 11.000 głosach socyalistycznych.

O tem, jakie wyniki — moralne oraz materyalne — dadzą wymienione wyżej trzy sojusze, nie omieszkamy poinformować naszych czytelników. Na razie szło nam tylko o stwierdzenie, że podobne sojusze ze stronnictwami mieszczańskiemi, dla określonych celów i na pewien czas, należą do zwykłych zjawisk w dziejach socyalnej demokracyi. *A. Wroński.*

Parę uwag z taktyki współczesnej artyleryi polowej.

Prawie równocześnie z udoskonaleniem broni palnej wogóle, udoskonalono i działo.

Wszystkie takie rzeczy jak: wprowadzenie luf gwintowanych i nabijanych od tyłu (odtylcówki), jak zużytkowanie siły oddania, które to rzeczy dały taką olbrzymią przewagę nowoczesnym gwintowanym, odtylcowym, magazynowo-automatycznym karabinom, wszystko to w tym samym prawie stopniu daje przewagę nowoczesnym działom polowym. Problemat szybkostrzelności rozwiązany z powodzeniem u karabinów, rozwiązano już i u dział.

Nowoczesne szybkostrzelne działo polowe, w jakie zaopatrzone zostały już prawie wszystkie armie, daje na minutę 20 precyzyjnych wystrzałów. Jest to więc stosunkowo szybkostrzelność współczesnej magazynówki.

Lecz o ile z rozwojem broni palnej ręcznej, proces wycelowania, tej najważniejszej funkcyi strzeleckiej, coraz bardziej się upraszcza, o tyle w artyleryi proces ten coraz bardziej komplikuje się i wymaga gruntownego wyszkolenia obsługi i dowódców.

Z drugiej zaś strony to skomplikowanie pracy bojowej artyleryi jest tylko skutkiem morderczości jej samej i daje tem samem możność usunięcia lub zmniejszenia tej morderczości u przeciwnika, jest więc wywołane taktycznemi właściwościami artyleryi.

I do tego jeszcze w szkicu naszym powrócimy, narazie chodzi nam tylko o zaznaczenie jak trudną i kosztowną rzeczą jest użycie artyleryi i ona sama.

Zanim więc przejdziemy do omawania wartości taktycznej artyleryi, chciałbym podać nieco danych konstrukcyjnych i kosztorysowych, co dopomoże nam do zoryentowania się w tej dziedzinie.

Ogólnie przyjętym kalibrem dla nowoczesnych dział polowych jest mniej więcej — 3 cale. Waga działa: 60 pudów, wraz z przodkiem naładowanym: 110 pudów. Waga jaszczyka amunicyjnego: 115 pudów. Szybkostrzelność: 20 wystrzałów na minutę. Szybkość początkowa: 1.640 stóp na sekundę. Waga pocisku: 16 funtów = 10 kilo. Ilość kul w pocisku szrapnelowym: 300 sztuk. Donioslość ognia szrapnelowego: 5.400 metrów, a granatowego 6.000 m.

Działa szybkostrzelne zaopatrzone są w tarcze sta-

lowe grubości $3^1/_2$ mm., zabezpieczające obsługę t y l k o o d d a l s z e g o o g n i a k a r a b i n o w e g o.

Działo polowe strzela dwoma pociskami: t. z. szrapnelem, który wyrzuca z siebie drobne kule i razi przeważnie cele żywe odkryte, oraz t. zw. granatem, który swemi skorupami razi cele ukryte w okopach.

Do artyleryi polowej zaliczają się t. zw. działa górskie, działa lżejszego typu, przenoszone przeważnie na grzbiecie konia; oraz t. zw. haubice, działa cięższego typu, przeznaczone do walki z polowemi fortyfikacyami.

Artylerya jest najkosztowniejszą bronią, utrzymanie jej bowiem wynosi tyle prawie co utrzymanie piechoty i jazdy. Jedno działo n. p. kosztuje około 30.000 rs., a każdy wystrzał bojowy 15 do 17 rs.

Ilość dział w armii normuje się zawsze ilością żołnierzy, mniej więcej 4—5 dział na tysiąc bagnetów i $3^1/_2$ działa na tysiąc szabel. W ostatniej wojnie na tysiąc ludzi operowały 3 działa.

Dawno już nie wystarczała ludziom morderczość broni palnej ręcznej, która jeśli sprawiała jakiś efekt, to tylko na ludziach; mury i wszelkie zasłony ziemne były niezwyciężoną potęgą dla strzelb. Wymyślono wtedy armaty, które aż do końca XVIII wieku mają charakter maszyn oblężniczych. Dopiero późniejsze wojny zainaugurowały karyerę artyleryi jako broni polowej, zamianowano artylerye pomocnicą piechoty i jazdy; artylerya w ciżbie nieprzyjaciela wybija jakby drogę, przez którą uderza piechota i szarżuje jazda. Odtąd już aż do dzisiejszych dni artylerya przyjmuje bardzo żywy udział w bojach. Na czem polega jej przewaga, jej siła bojowa?

Statystyki wszystkich bitew wskazują, że najmniejszy procent zabitych i ranionych jest od ognia artyleryjskiego, a jakże często piechota ustępuje przed artyleryą, jakże często ulega jej jazda, jakim nimbem niezwyciężoności do dziś dnia owiana jest artylerya. Zdarzały się wprawdzie udane szarże, wykłuwano często bagnetem obsługę ziejącej bateryi, ale mimo to potężną bronią jest artylerya do dzisiaj! Dlaczego? Niewątpliwie przewagę swą zawdzięcza artylerya, w pierwszym rzędzie, temu olbrzymiemu efektowi, jaki w nerwowej atmosferze boju robi walka dział. Straszliwa kanonada, piekielny dym pękających pocisków, z których pewna część istotnie krwawe i szarpane rany zadaje, wszystko to deprymująco na przeciwnika działa i przewagę artyleryi zapewnia.

Wiadomo, że w momencie szturmu na twierdzę

Izmaił, artylerya Suworowa rozpoczęła gwałtowną kanonadę ślepymi ładunkami.

Tak, blagierką pewnego rodzaju jest artylerya, ale może dlatego właśnie tryumfy jej wcale nie mają się ku końcowi. Nawet niektórzy wojskowi skłonni są przeceniać wartość bojową artyleryi, zobaczmy więc jak sprawiła się ona w kampanii mandżurskiej, gdzie z obu stron występowały masy artyleryi, a boje piechoty odbywały się zawsze przy wtórze huraganowych kanonad działowych.

I niestety widzimy wielkie rozczarowanie, co do skuteczności ognia działowego w ostatniej wojnie, u wszystkich krytyków wojskowych. Nie mówiąc już o niedołęstwie artyleryi rosyjskiej, nawet japońska według swych własnych wojskowych, zawiodła pokładane w niej nadzieje. Do tego zdania przyłącza się nawet taki autorytet jak kapitan Vincent, z artyleryi angielskiej, „attaché“ przy armii japońskiej. Mówi on: „Odważam się powiedzieć, że w Mandżuryi artylerya obu stron wykazała pod względem taktycznym zbytnią ostrożność i powolność“ [1]).

Wiemy, jak potężne argumenty wytaczał Bloch na poparcie swej naciągniętej teoryi, z t. zw. strzelania „poligonowego“ artyleryi. Gdybyśmy dowodzili mu 2 lata temu, że z karabinu konstrukcyjnie najnowszego strzelać będziemy z odległości 400, 300 a nawet 70 kroków do przeciwnika przez całe godziny, wyśmiałby się z nas, potrząsając swą papierową teoryą.

A jednak ostatnia wojna daje nam moc takich przykładów. „Ktoby mógł uwierzyć, pisze niemiecki major Löffler, na zasadzie tablic strzelania i doświadczeń z okresu pokoju, że piechota będzie w możności pod silnym ogniem szrapnelowym, na dystansie 500—750 sążni, wejść na pochyłość góry, w kolumnie 40—50 kroków głębokiej i nie ponieść znacznych strat, że pojedynek artyleryi może trwać całemi godzinami i ani na chwilę nie słabnąć?“ Według japońskich danych statystycznych, straty od ognia artyleryjskiego wynoszą 7 do 15% ogólnej liczby strat. (Stosunek zabitych do ranionych większy dla strat od ognia działowego niż dla strat od ognia karabinowego).

Takich skutków dławiącego ognia artyleryjskiego, jak w wypadku zaobserwowanym pod Mukdenem, kiedy to

[1]) „Journal of the Royal United Service Institution“. 1908. January.

jedna rosyjska baterya, rejterując podług ustawy stępa, w kolumnie działowej, wpadła pod szrapnel i została ze wszystkiemi działami na miejscu, nie zrobiwszy 200 kroków, takich przykładów nie wiele mamy w ostatniej wojnie. Mamy zato przykład jak w czasie bojów na Szache cały dywizyon artyleryjski pułkownika Smoleńskiego japońska piechota bagnetem zdobyła! Nie było wypadku, by ogień artyleryi zmusił kompletnie i na długo nieprzyjacielskie działa do milczenia, a piechotę zniszczył, wytłukł na pozycyi ze szczętem.

Tak strzelanie poligonowe, dając wiele warunków, nie daje najpotężniejszego, wszechwładnego czynnika, jakim są w boju nerwy żołnierzy!

I nie tylko nerwy grają tu rolę, w boju artyleryi poważnym czynnikiem jest inteligencya i rutyna dowódców i obsługi, która pozwoli umiejętnie wyzyskać teren, wyzyskać pozycyę. Chyba na idealnie bajecznie równym terenie (a takiego niema) możnaby uzyskać przewagę tylko na zasadzie mechanicznej sprawności działa.

Bezwarunkowo, na zmniejszenie skuteczności dzisiejszego ognia artyleryjskiego wpłynęła w pierwszym rzędzie skuteczność ognia karabinowego. Onieśmiela on bardzo „ostrożną“ niekiedy artyleryę i zmusza ją do rozpoczynania małoskutecznego ognia już z dalekich dystansów.

Dla dobrze uzbrojonej, wyćwiczonej i bohaterskiej piechoty dziś artylerya nie jest straszną i to dla nas, żołnierzy przyszłej rewolucyjnej armii, jest faktem znamiennym, wskazuje na kierunek w jakim iść winny nasze wysiłki.

Jak już zaznaczyliśmy wyżej, konfiguracya terenu bardziej niż kiedykolwiek wpływa na taktykę dzisiejszej artyleryi polowej. Stosunkowo niedawne są to jeszcze czasy, kiedy baterya ukryta za solidnym okopem, okopem odpowiednio jeszcze zamaskowanym, czuła się zupełnie bezpieczną i wiele wstrętu uczynić mogła nieprzyjacielskiej piechocie, a nawet artyleryi mniej zręcznie okopanej. Dziś morderczość ognia artyleryi wzrosła znacznie. Przytem ogień ten mniej szkodzi rozrzedzonym łańcuchom tyralierów, niż tak widocznym celom jak baterya, a nawet działo. Dziś nawet dobrze zamaskowany okop, niech tylko zagrzmi ukryte w nim działo, zostanie zaraz przez przeciwnika spostrzeżony i nie ostoi się on długo pod skoncentrowanym ogniem paru bateryj.

Ta okoliczność zmusiła artylerzystów do szukania

zasłon, któreby kryły ich w pierwszym rzędzie przed wzrokiem przeciwnika. I oto stworzono istne „perpetuum mobile“ artyleryi, powstała tak zw. „zakryta pozycya“ [1]).

Stoi sobie oto taka baterya gdzieś za wioską, za wzgórzem lub lasem i strzela do niewidzialnego przeciwnika, zdawałoby się więc, że z kolei i przeciwnik bateryi nie widzi. Ale jak tu celować w takich warunkach? Otóż na tym to polega ów skomplikowany sposób celowania. Niezbędnym dodatkiem każdej zakrytej pozycyi jest t. zw. „punkt obserwacyjny“, gdzieś w pobliżu bateryi znajdujący się, z którego dowódca bateryi obserwuje przeciwnika i rezultaty komunikuje bateryi sygnałami. Celują na zasadzie pewnych ścisłych obliczeń geometrycznych i do celu niezawodnie trafiają.

Wszystko to jest dobre, dopóki niedołężny przeciwnik podobnego sposobu się nie chwyci i punktu obserwacyjnego nie wynajdzie, wtedy... wtedy siły są równe.

Japończycy od samego początku kampanii doskonale posługiwali się „zakrytemi pozycyami“, Rosyanie, chociaż w taktykach o tem pisali, w praktyce zastosować tego nie potrafili. Dopiero, gdy dobrze ukryci Japończycy dotkliwe wyrządzili im straty, gdy los kampanii był już prawie zadecydowany, w bitwie pod Laojanem widzimy już parę rosyjskich bateryj umieszczonych dobrze na pozycyach zakrytych.

Wprawdzie do dziś dnia trwa jeszcze w literaturze wojskowej dyskusya na temat zakrytych pozycyj, ale to tyczy się tylko zakresu ich stosowania. W klasycznym zaś boju artyleryi, na dystansach dalszych i średnich, pozycyę zakrytą uważać należy za normalną. Tego dowiodła krwawo ostatnia wojna, która zapewniła zwycięstwo i drugiej jeszcze, bardzo problematycznej dotąd, artyleryjskiej zasadzie.

Mam na myśli strzelanie ponad głowami własnej piechoty. Dawniej, pomoc jaką artylerya dawała swej piechocie, kończyła się z chwilą, gdy ta rzucała się naprzód. Działa milkły wtedy, rozpoczynała się karabinowa strzelanina, rozstrzygał bagnet. Japońska piechota już niemal bagnetem dotykała piersi wroga, a jej artylerya wciąż jeszcze za nią grzmiała. „Naoczni świadko-

---

[1]) „Zakrytą pozycyą“ artyleryjską nazywamy taką, na której przeciwnik nie widzi ani umieszczonych dział ani blasku ich wystrzałów; w odróżnieniu od „pozycyi zamaskowanych“, na których działa zdradzają się, rozpoczynając ogień.

wie opowiadają, z jak blizkich dystansów artylerya japońska rozpoczynała ogień, kiedy to własna piechota znikała prawie w dymie jej szrapneli“ — pisze wspomniany już major Löffler.

Ten wzgląd taktyczny pozwalał japończykom na szerokie zastosowanie artyleryi górskiej, z powodu jej ruchliwości, nawet na terenie kompletnie równym. Oto co pisze jenerał Kuropatkin w swych charakterystycznych doraźnych lekcyach taktycznych, w instrukcyi z d. 28 sierpnia 1904 r.: „Japończycy doskonale używają swych dział górskich, które towarzyszą wszędzie piechocie i niespodziewanie zjawiają się na naszych flankach. Widywano je niekiedy nawet w łańcuchach tyralierów“. Strzelanie ponad głowami własnych wojsk najzupełniej stosować się daje, tembardziej, gdy własna piechota jest jeszcze dosyć daleko od punktu ostrzeliwanego, gdy zatem nie grozi jej możliwość strat wynikających z przedwczesnego wybuchania szrapneli ponad głowami własnych żołnierzy. Taką okoliczność bojową przewiduje dziś już nawet regulamin rosyjskiej artyleryi polowej. Tu więc artylerya zjawia się istotnie dzielną pomocnicą piechoty, która z początku płoszy się być może, lecz ostrzelana, widzi całą przewagę takiego sposobu ognia.

Do czasu ostatniej wojny bardzo żywe spory toczyli artylerzyści co do sposobu ostrzeliwania celów. Sposób niemiecki zalecał strzelanie t. zw. „wycelowane“, to znaczy strzelanie, celując pośrednio lub bezpośrednio do celu. Zwiększało to prawdopodobieństwo trafienia, zmniejszając rozchód amunicyi, wymagało zato konkretniejszych danych o celu. Francuski sposób polega na ostrzeliwaniu przestrzeni, gdzie przypuszczalnie znajdują się cele — t. zw. „strzelanie przestrzenne“. Jest to strzelanie do pewnego stopnia „na ślepo“, zmniejsza ono prawdopodobieństwo trafienia, zwiększając rozchód amunicyi.

Japończycy, pilni i pojętni uczniowie Niemców, wykazali niejednokrotnie wyższość pierwszego sposobu.

Mówiąc o taktyce artyleryi polowej, trudno nie zastanowić się, jaki jest jej udział, w nabierającym coraz większego znaczenia boju nocnym.

I niestety, nikłym bardzo jest tutaj udział artyleryi, co zgodnie twierdzą wszyscy współcześni pisarze wojskowi. Udział artyleryi w boju nocnym, zaczepnym zwłaszcza, sprowadza się prawie do bezczynności; jest ona tylko jakby rezerwą w ręku dowódcy na wypadek

dziennego boju. W boju odpornym artylerya prędzej może się przydać, jeżeli tylko kierunek i cel wystrzałów oznaczymy za dnia.

Najnowsza ustawa japońska mówi o nocnym działaniu artyleryi tak: „Artylerya, zwłaszcza ciężka, może dalej ostrzeliwać pozycyę i nocą. Zanim piechota zajmie ostatnią pozycyę szturmową, artylerya w cieniu nocy podjedzie na bliższą pozycyę, aby współdziałać szturmowi“. To wszystko. I nigdzie w ustawach współczesnych armii nie wskazano stanowczej, określonej roli artyleryi w boju nocnym. Regulamin niemieckiej artyleryi polowej tak mówi o strzelaniu nocnym: „Strzelanie nocą może być skuteczne tylko do celów o wielkich rozmiarach, n p. biwaki, okopy etc., których położenie wiadome jest i zostało określone za dnia“.

O ile więc, na zasadzie ostatnich wojennych doświadczeń, możemy sądzić, że działania bojowe nocne będą coraz częstsze i coraz większe mieć będą znaczenie, o tyle udział w nich artyleryi równa się prawie zeru.

Japończycy strzelali nocą, strzelali nocą i Rosyanie, a w rezultacie był tylko ekspens olbrzymi pocisków.

Ale praca nad rozwiązaniem problematu nocnego strzelania artyleryi trwa. Wiemy n. p., że w armii austryackiej w bateryach 10-o i 15-o cm. haubic wprowadzono pociski świecące z zapalnikiem o działaniu odległościowo-perkusyjnem [1]).

Naturalnie, nie jest to nic nowego, jeszcze w epoce gładkich luf używano takich pocisków, przeważnie do wzniecenia pożarów.

A więc *„le dernier mot des rois“* w boju nocnym, to jeszcze wartość względna i niepewna!

Ale chociaż zbyt dosadnym wydaje mi się dzisiaj ów komplement jakim Napoleon obdarzył artyleryę — „Władczyni pola bitwy“, pozwolę sobie zakończyć szkic niniejszy zdaniem naszego majora Löfflera: „Roztrząsania te nie mają na celu obniżyć znaczenie artyleryi, która pozostaje i nadal ostoją bojowych ruchów. Nie należy tylko przeceniać skuteczności jej ognia i żądać od niej decydowania w boju“. *Sawa.*

---

[1]) To znaczy eksplodujące i świecące albo na określonym dystansie albo wskutek uderzenia o twardy przedmiot.

Socyalizm w Poznańskiem.

Zbliża się zjazd „Socyalno-Demokratycznej Partyi Niemiec“ i jak zwykle, organizacye prowincyonalne składają swe sprawozdania. Między innemi, Zarząd okręgowy organizacyi prowincyi Poznańskiej donosi („Vorwärts“ Nr. 183), że ilość członków partyi wzrosła tam w sposób zadawalniający. W r. 1908 było ich 392, w 1909 — 868, w 1910 — 1.073, a dnia 1 lipca 1911 r. — 1.302, w tem 101 towarzyszek. Dochody wzrosły z 1.343 marek za rok poprzedni, na 2.246 m. Do centralnej kasy partyjnej odesłano 423 m., podczas gdy dawniej wkładki z Poznańskiego wynosiły zero, albo 3—6 marek rocznie. Rozpowszechniono 74.000 odezw, 3.000 broszur, 13.500 kalendarzy oraz 12.000 druku ulotnego dla włościan p. t. „Landbote“ („Goniec wiejski“). Większym postępom organizacyi stawia tamę ciągła emigracya towarzyszy na Zachód: w tym roku organizacya straciła w ten sposób 373 członków.

Tak wygląda działalność emigrantów niemieckich w tej polskiej prowincyi. A ruch polski? Niestety, nie można o nim tego samego powiedzieć. „Towarzystwo P. P. S. w Poznaniu“ nie rozwija się, liczba jego członków nie powiększa się, a działalność tak jest nikła, że w obchodzie rocznicy śmierci zasłużonego działacza partyjnego, tow. Franciszka Morawskiego, nie wzięło ono nawet udziału. Wogóle socyalizm polski, który na Górnym Śląsku stanowi bądź co bądź czynnik polityczny, brany przez wszystkich w rachubę, w Poznańskiem jest dotąd jednostką znikomo małą.

Nie zawsze tak było. Podczas istnienia praw wyjątkowych przeciwko socyalistom, gdy wszelka działalność partyi naszej musiała odbywać się tajnie, socyalizm robił w Poznańskiem stałe postępy. Świadczy o tem liczba głosów, otrzymywanych przy wyborach. Wynosiły one:

rok	1884	głosów	126.
„	1887	„	226.
„	1890	„	514.
„	1893	„	1.102.

Agitacyą kierowali wtedy emigranci, przysyłani z Paryża przez redakcyę „Walki klas“ i „Przedświtu“. Nie obchodziło się przytem bez ofiar. Po kolei zaaresztowani zostali, odsiedzieli dłuższy czas w więzieniu pruskiem i później wydani zostali Rosyi towarzysze: Padlewski (r. 1883), Sławiński (1887), Anielewski (1890).

Innym emisaryuszom udało się wrócić bez przeszkód.

Po r. 1890 ucisk staje się mniejszym, P. P. S. organizuje się jawnie, powstaje w Berlinie Zarząd partyjny i jawny organ — „Gazeta Robotnicza“. Emigracya przestaje wywierać wpływ, działalność prowadzona jest przez żywioły miejscowe. Odbiło się to korzystnie na ruchu, z wyjątkiem Poznańskiego. Tam usadowiła się bowiem grupka zwolenników Luksemburżanki, którzy negowali potrzebę istnienia odrębnego polskiego ruchu socyalistycznego. Wynik był taki, że w r. 1898 liczba głosów socyalistycznych w Poznaniu spadła do 726, a w 1903, pomimo znacznych zasiłków partyi niemieckiej, istnienia trzech pism socyalistycznych („Oświata“, „Gazeta Ludowa“ i „Posener Volkszeitung“), kandydat socyalistyczny otrzymał głosów 1.472, czyli zaledwie o 370 więcej, niż przed 10 laty! Ale bo też kandydatem tym był Niemiec Gogowsky, towarzysz partyjny, ale człowiek na tyle ograniczony, iż nie wahał się wygłaszać poglądów zupełnie hakatystycznych. Kandydatura ta była kompromitacyą i klęską dla socyalizmu polskiego. Wkrótce po r. 1903 socyalhakatyści zeszli z widowni, Luksemburżance partya niemiecka cofnęła zapomogę, ale szkoda, raz wyrządzona, nie dała się rychło naprawić i ruch socyalistyczny kuleje dotąd.

Zabór pruski posiada najgorsze warunki dla rozwoju socyalizmu. I nie to stanowi największą przeszkodę dla ruchu naszego, że większość kraju jest rolnicza. W Galicyi przemysł nie o wiele bardziej jest rozwinięty, niż w Poznańskiem, a pomimo tego socyalizm robi ciągłe postępy. Ale tylko bezmyślne doktrynerstwo („rozpaczliwe prostactwo“, jak pisał Kaz. Krauz) może sądzić, że gdzie się zjawi fabryka, tam socyalizm musi odrazu stać się potęgą. Warunki historyczne złożyły się na to, że w zaborze pruskim rozwinęła się silna partya klerykalna, która ujęła w swe kluby całą inteligencyę, szlachtę, mieszczaństwo i znaczną część drobnomieszczaństwa, ludu wiejskiego oraz proletaryatu. Walka z tą zwartą, pewną siebie i nie przebierającą w środkach potęgą nie jest wcale łatwa. Tam, gdzie stosunki ekonomiczne są dla nas wyjątkowo korzystne, jak na Górnym Śląsku, partya socyalistyczna robi postępy. Ale już wśród proletaryatu polskiego w Westfalii i Nadrenii zdobycze nasze są znikomo małe w porównaniu z tem, czego dokonywają narodowcy. W Poznańskiem i Prusach Zachodnich jest jeszcze gorzej.

Nie chcemy dawać nauk towarzyszom z zaboru

pruskiego, gdyż wiemy, że pracują oni nadzwyczaj wytrwale i nie zaniedbują żadnej sposobności rozszerzenia wpływu partyi. Ale na jedną okoliczność pragniemy zwrócić uwagę. Podczas gdy na G. Śląsku partya nasza działa zupełnie niezależnie od niemieckiej, aczkolwiek postępuje z nią zupełnie solidarnie, to w Poznańskiem nie da się to w takim stopniu powiedzieć. Tam organizacya polska nie robi wrażenia jakiejś siły samodzielnej, rozumiejącej potrzeby swego społeczeństwa i agitującej na gruncie tych potrzeb, ale wygląda, jak gdyby była tylko przyczepką do partyi niemieckiej. O ile wiemy, nawet „Gazeta Robotnicza“ nie posiada w Poznańskiem takiej ilości abonentów, jak niemieckie pisma socyalistyczne, a całej tej intensywnej działalności w obronie praw narodowych, którą wykazuje G. Śląsk, w Poznańskiem nie widzimy wcale. Dopóki zaś tak będzie, to nie może być mowy o poważnym wzroście ruchu socyalistycznego.

Emisaryusze, którzy przyjeżdżali do Poznania przed r. 1890, byli „międzynarodowcami“, nie wystawiali hasła niepodległości Polski. Ale rozumieli oni doskonale, że odrębna organizacya polska i szerokie uwzględnienie potrzeb narodowych stanowią nieodzowny warunek powodzenia ruchu socyalistycznego. To też od pierwszych swych kroków dbali o to, by w Poznańskiem istniała odrębna, niezależna organizacya polska. Zasada ta przyjęła się w zupełności, tak, że nawet robotnicy Niemcy uważali, że działając wśród ludności polskiej, powinni należeć do organizacyi polskiej. Piszący te słowa, podczas jednej ze swoich podróży agitacyjnych, mieszkał tydzień u pewnego cygarnika, tow. M., Niemca, który ze swą żoną rozmawiał po niemiecku, ale należał do naszych kółek i na zebraniu mówił po polsku. A takich było wielu. Pamiętnem jest też gwałtowne wystąpienie partyi przeciwko rugowaniu Polaków „obcokrajowców“ z zaboru pruskiego.

Nawet najlepsza organizacya niemiecka w Poznaniu nie odegra zgoła żadnej roli politycznej. Może ona w najlepszym razie do 4 milionów głosów, które partya zdobędzie przy przyszłych wyborach, dodać jeszcze 2 lub 3 tysiące, czyli nic. Wpływu na społeczeństwo mieć nie będzie, a jeżeli zdobędzie wśród Polaków jakich wyznawców socyalizmu, to tylko jednostki. Gdyby zaś miała ona, korzystając ze swej przewagi liczebnej nad towarzyszami polskimi, narzucić im przy wyborach kandydata Niemca, to wyrządziłaby sprawie socyali-

stycznej niepowetowaną szkodę, gdyż po całej Polsce szerzonoby wtedy oszczerstwo, jakoby socyalizm był narzędziem germanizacyi, nadając temu oszczerstwu pozory prawdy. Jesteśmy pewni, że towarzysze niemieccy nie popełnią już nigdy takiej zbrodni politycznej, dlatego uważamy istnienie ich organizacyi w Poznańskiem za rzecz pożądaną, ale korzyści realne wynikną stąd tylko wtedy, gdy na miejscu będzie istniała silna, rozumiejąca swe zadanie, socyalistyczna partya polska.

A. Wroński.

LUŹNE NOTATKI.

Sprawa rapperswilska. — Rewolucya w Anglii. — Gęś kapitolińska. — Ekspropryatorzy. — Związek Socyalistów Polskich. — Rezolucya. — Ankieta rolna.

Sprawa rapperswilska. Epilog kampanii, rozpoczętej przez grono ludzi przeciwko skandalicznej gospodarce w muzeum rapperswilskiem, jest niezmiernie charakterystyczny — nie „dla naszego społeczeństwa“, jak zwykły pisać szmoki kuryerkowe oraz esdeckie, ale dla każdego społeczeństwa nowożytnego. Przyjrzyjmy się tej sprawie w najogólniejszych zarysach.

Rozpoczyna się przeciwko muzeum kampania w prasie, broszurach, na zgromadzeniach. Oskarżającymi są ludzie, znani światu całemu, literaci, artyści, badacze starożytności, jednem słowem ci właśnie, którzy kompetentni są do oceny gospodarki w zbiorach muzealnych i bibliotekach. Część z pomiędzy nich zajmowała w Rapperswilu urzędy, reszta — zna muzeum dokładnie. Przypuszczenie, że wszystkich tych ludzi opętał jakiś bies nienawiści do muzeum, jest nonsensem. Przeciwko ich autorytetowi występuje: macher giełdowy z Paryża, profesor anatomii z Genewy, były handlarz starożytności, będący obecnie dyktatorem w Rapperswilu, no i znana dostatecznie ze swej prawdomówności spółka: pp. Dmowski i Balicki. Nawet redaktor „Słowa Polskiego“, endek Zygmunt Wasilewski, wyłamuje się z pod dyscypliny partyjnej i atakuje muzeum.

Rada Nadzorcza na wszystkie zarzuty nic nie odpowiada. Upływa kilka miesięcy, podczas których wiele garnków pobitych w muzeum można było pokleić, zedrzeć etykiety z łasek Kościuszki, wyszukać powyrzucane na strych przedmioty. Nareszcie przychodzi dzień zjazdu Rady Nadzorczej, milczeć dalej nie podobna, tem bardziej, iż oskarżyciele zjeżdżają się gremialnie, domagają się głośno kontroli. Rzeczywiście, Rada Nadzorcza ustępuje naleganiom, zostaje przez nią mianowana z pośród obecnych komisya śledcza, a nawet członkowie Rady posuwają swoją uprzejmość tak daleko, iż sami w tej komisyi udział biorą, obiecując ścigać bardzo surowo każde swe przewinienie.

I od tej chwili społeczność polska przestaje słyszeć cośkolwiek o zarzutach. Następuje bowiem wśród publiki, zebranej w Rapperswilu, dość oryginalny podział pracy. Jedni — są to literaci, uczeni, poeci — wygłaszają zarzuty, drudzy — macherzy giełdowi i reporterzy — piszą z tego sprawozdania do gazet. Literaci gadają cały dzień, naradzają się potem w nocy nad sformułowaniem zarzutów, a

jednocześnie idą sążniste korespondencye do Nowej Reformy, Kuryera Lwowskiego, Gazety Warszawskiej, idą telegramy Biura korespondencyjnego do wszystkich pism polskich, i pisma te, w braku oświetlenia sprawy ze strony oskarżycieli, drukują to wszystko. I z tych korespondencyj dowiadujemy się, że w Rapperswilu jest gorąco, iż ten czy ów siedzi bez surduta, że odbyło się zebranie towarzyskie w kompanii dam, no i między innemi, że Żeromski uznał wszystkie swe zarzuty za niesłuszne, że wyraził nawet z tego powodu swe zadowolenie, że Wasilewski odpowiedział telegraficznie, iż nie widział, by p. Różycki używał cenne druki jako tarczy strzelniczej, że zniszczona rzekomo książka ze sztychami Oleszczyńskiego jest czysta i cała, jak dziewica biłgorajska itp. itp. Jedyny zaś zarzut, który możnaby zrobić Radzie Nadzorczej, to ten, że sprzedała zbyt tanio wielką ilość dubletów p. Sokolnickiemu, będącemu właśnie oskarżycielem [1]).

Finał — jak było do przewidzenia: Rada Nadzorcza jest niewinna, Polska może spać spokojnie, a za rok, jeżeli wszyscy o tem zapomną, p. Rutowski zawiezie bibliotekę rapperswilską do Lwowa, co mu może posłużyć do stania się prezydentem tej niemoralnej stolicy (nazywam ją tak, gdyż wiadomo, że moralną stolicą Polski jest Kraków). Wszyscy są zadowoleni, oprócz oczywiście literatów, którzy zgrzytają zębami i po niewczasie przypomnieli sobie, że istnieje na świecie prasa i że publiczność zwykła brać swe informacye właśnie od niej.

I dopiero wtedy okazuje się, że telegram pana Wasilewskiego brzmiał zupełnie inaczej, niż go podano, mianowicie potwierdzał fakt strzelania do elzewirów, że komisya znalazła sztychy Oleszczyńskiego bez karty tytułowej i trzech kartek, które obdarto wskutek zalania ich smarowidłem, że jedna maszyna Baranowskiego, wymieniona w katalogu, znikła gdzieś itd. A o wartości zarzutów p. p. Gembarzewskiego, Kopery, Karczewskiego — że tylko tych wymienimy — nie wiadomo dotąd nic.

Sens moralny, iż kto w czasach dzisiejszych chce prowadzić jakąś akcyę społeczną, ten nie tylko powinien umieć panować nad sobą, nie podnosić zarzutów, co do których nie jest zupełnie pewny, nie rozpraszać się na drobnostkach i ploteczkach, ale jednocześnie musi umieć używać współczesnych oręży w walce publicznej, inaczej nie dopnie nigdy celu.

Rewolucya w Anglii. Dnia 10 sierpnia dokonana została w Anglii bezkrwawa, ale prawdziwa rewolucya; izba lordów, ustępując przed presyą rządu, liberałów i Partyi Pracy, wyrzekła się swych przywilejów prawodawczych i odtąd nie będzie w stanie oprzeć się uchwaleniu jakiegoś prawa, lecz najwyżej potrafi odwlec chwilę wejścia tego prawa w życie. Rewolucya ta odbyła się tak samo, jak wiele innych w Anglii. Klasa uprzywilejowana — tym razem arystokraci i wielcy potentaci finansowi — opierała się reformom z całą bezwzględnością, ale tylko dopóty, dopóki się nie przekonała, że większość narodu naprawdę obstaje przy chęci dokonania zmian. Znać, iż naród ten jeszcze przed 260 laty uciął głowę swemu monarsze za to, iż woli ludu się opierał!

Konieczność zniesienia praw izby lordów uwidoczniła się jeszcze d. 9 września 1893 r., gdy projekt autonomii Irlandyi, wniesiony

[1]) Sprawy tej nie znamy dokładnie, ale to wiemy, iż dublety kupował każdy, kto chciał i za bardzo tanie pieniądze. Między innemi kupił jedno dzieło piszący te słowa, ale na szczęście nie wysłano mu go, pomimo, że za nie zapłacił.

przez Gladstona i uchwalony przez izbę gmin (parlament), odrzucony został po jednotygodniowej dyskusyi przez lordów, i to większością 419 głosów przeciwko 41. Sprawa *Home rule'u* irlandzkiego jest bowiem kwestyą życia lub śmierci dla liberałów, którzy bez poparcia 85 głosów irlandzkich nie mogą rządzić, muszą zatem spełnić życzenia irlandzkie. Brutalne odrzucanie polepszenia losu robotników, sprzeciwienie się demokratycznemu budżetowi Lloyd George'a, obstawanie przy przywilejach kościoła panującego — to były dalsze argumenty za zniesieniem twierdzy reakcyi, obsadzonej przez 600 detronizowanych obecnie dziedzicznych panujących angielskich.

Zaprowadzenie wszechwładzy parlamentu w Anglii jest jednym z najwspanialszych przykładów znaczenia instytucyj demokratycznych. A również charakterystycznem jest, że ta rewolucya odbyła się dopiero wtedy, gdy na scenę parlamentarną wystąpiło stronnictwo robotnicze, które swą nieprzejednaną postawą dodało męstwa liberałom, zmusiło ich we własnym interesie zagrozić lordom użyciem najdrastyczniejszych środków i skłonić ich do ustępstwa.

Gęś kapitolińska. Gdy finansiści francuscy, hiszpańscy i niemieccy zaczęli kłócić się między sobą, kto ma otrzymać najlepsze kąski z konającego Marokka, wtedy rozesłany został przez Sekretaryat Międzynarodowego Biura Socyalistycznego okólnik z zapytaniem, czy partye socyalistyczne krajów zainteresowanych uznają za stosowne zwołanie Biura w celu naradzenia się nad środkami zaradzenia groźbie wojny. Partya niemiecka, w osobie tow. Bebla uznała, że agitacyę przeciw wojnie prowadzić należy, ale do zjeżdżania się powodów niema. Wypadki potwierdziły ten pogląd. Rządowi niemieckiemu idzie widocznie tylko o wytargowanie jaknajwiększego wynagrodzenia za zrzeczenie się obrony „świętych praw" sułtana Marokka (tak scharakteryzował cesarz niemiecki anarchię, która w tym kraju panuje), zaś Francuzi, Anglicy i Hiszpanie pojmują dobrze, że uczciwi napastnicy powinni uczciwie i spokojnie dzielić łup między sobą, bez bójek i awantur. W Paryżu i Berlinie odbyły się zgromadzenia, protestujące przeciwko ewentualności wojny, agitacya prowadzoną jest dalej, ale B. M. S. nie zjechało się. I dobrze się nawet stało, że odbyło się bez posiedzenia Biura, gdyż takie posiedzenia, o ile mają być demonstracyą polityczną, powinny być zwoływane wtedy, kiedy istnieje konieczność rozwinięcia bardzo szerokiej akcyi, co w tym wypadku było zbytecznem i napewno nie dałoby wyników.

I nikt już nie myślał o tym incydencie, gdyby nie siedziała na przedmieściu berlińskiem żądna reklamy obronicielka „czystości" socyalizmu, której rozgłośne gęganie rozlega się teraz daleko donioślej, niż wszystkie odezwania się proletaryuszy niemieckich i francuskich przeciwko wojnie. Oto wtedy właśnie, gdy rozpoczęto akcyę, pojawiła się w „Leipziger Volkszeitung", lejborganie wszystkich wyrzutków socyalizmu polskiego, napaść na Zarząd socyalistycznej partyi niemieckiej, zarzucająca mu, że: 1) s p r z e c i w i ł s i ę wspaniałej demonstracyi antywojennej, planowanej przez Międz. B. Soc., i z a p o b i e g ł j e j w ten sposób, 2) nie przyczynił się do akcyi, która się prowadzi, wskutek czego ta akcya nie odbyłaby się wcale, gdyby nie inicyatywa pewnej ilości kierowników związków zawodowych. Na tę napaść Zarząd niemiecki odpowiada w Nr. 180 „Vorwärts'u", stwierdzając, że wszystkie te zarzuty są wierutnem kłamstwem: o żadnej demonstracyi, planowanej przez M. B. S., mowy nie było, tylko o posiedzeniu, zgromadzenie protestujące w Berlinie urządzone było przez partyę, a dwóch członków Zarządu wydelegowano na nie, to samo było ze zgromadzeniem w Paryżu itd. W dalszej polemice, która się z tego powodu rozwinęła, Zarząd oświadcza, iż nie uznawał

wcale za potrzebne robić wielkiego hałasu z powodu byle jakiego żądnego reklamy artykułu „Leip. V. Zeit.“ (Nr. 182 „Vorw.“.).

Czytelnicy nasi domyślili się już zapewne, iż artykuły w „Leipz. V. Zeit.“ napisane były przez p. R. Luksemburg. Już to tej straty, jaką ponieśliśmy przez wycofanie się tej osoby z terenu politycznego u nas — chyba nigdy nie przebolejemy!

Ekspropryatorzy. Pomimo represyj prasowych, sypiących się jak z rogu, w Warszawie wychodzi w dalszym ciągu „Wolny Głos“. Pismo to stawia sobie za zadanie szerzenie świadomości klasowej wśród proletaryatu. Ale „świadomość“ ta jest zupełnie *sui generis*. Weźmy np. ostatnie numery „W. Gł.“ (Nr. 11—16, te które mamy pod ręką). Znajdujemy tam dużo artykułów o strejkach. Bardzo to jest chwalebne, choć zauważyć należy, że „W. Gł.“ nie jest wcale jedynem pismem, działającem w tym zakresie. Cenzura widocznie pogodziła się już z faktem, iż o strejkach pisać trzeba, to też przynajmniej pół tuzina pism broni już dziś w Królestwie interesów ekonomicznych robotnika. Co zaś po za tem znajdujemy? Namiętne napaści na lewicowców, na „Kulturę“, nawet na sprawcę zpoliczkowania p. Dmowskiego (przezwano tego sprawcę „drabem politycznym“ w Nr. 13), ale o łajdactwach rządu, o nadużyciach, o złodziejstwach, o zwierzęcem gnębieniu kultury polskiej — ani słówka! I jeżeli to ma być „świadomością“ klasową, to przypomnimy, że Zubatow i Gapon praktykowali to samo w daleko bardziej imponujących rozmiarach. Ci panowie nie zdają sobie widocznie z tego sprawy, iż postępując w taki sposób, i plując przytem bez ustanku na wszystko, co polskie, przygotowują żyzny grunt pod posiew wszelkiej carskiej demagogii. Jedyna krytyka administracyi rosyjskiej, jaką w wymienionych numerach znaleźliśmy, tyczy się Stołypina, któremu pismo zarzuca, że pragnie ograniczyć kredyt do żydowskich bankierów. To już i „Goniec“ i „Kurjer Poranny“ i dziesiątki innych pism potrafią większych rzeczy na tem polu dokonać!

Rezerwa, stosowana do rządu, nie tyczy się oczywiście „Przedświtu“ i P. P. S., na którą napada „W. Gł.“ w dalszym ciągu, nie dbając o to, że partya nasza w żadnem piśmie legalnem odpowiadać mu nie może. A już szczytem bezczelności jest notatka w Nr. 13, w której to pismo obrzuca nas epitetami „bandytów“, „ekspropryatorów“ itp. Nazywamy to bezczelnością nie ze względu na ogólny charakter pisma, ale z powodu chwili, którą „W. Gł.“ wybrał dla podobnej wycieczki. Przecież jeszcze świeże są rewelacye znanego „mniejszościowca“ rosyjskiego Martowa, który w swej broszurze „Spasitieli ili uprazdnitieli“ [1]) zarzuca „większościowcom“, sojusznikom „S. D. K. P.“, iż do ostatnich chwil żyli oni z pieniędzy, zdobytych zwykłemi ekspropryacyami, do których esdecya nigdy się nie przyznawała! I po takiej kompromitacyi organ p. Warskiego śmie zachowywać swój dawny ton!

Związek socyalistów polskich. Według sprawozdania sekretarza Komitetu Wykonawczego bratniej naszej organizacyi „Związku Socyalistów Polskich“ w Stanach Zjednoczonych (patrz „Robotnik Polski“ Nr. 29), organizacya ta stale się rozwija. Ilość oddziałów wynosi obecnie 82, członków zaś płacących składki było w dniu 1 lipca 1.439. Jest to bardzo niewiele w stosunku do mas proletaryatu polskiego w Ameryce Północnej, ale postęp jest znaczny, jeśli zważymy, że w jesieni r. 1908 (patrz Przedświt Nr. 1, r. 1909) oddziałów było 30, członków 575. Do rozwoju organizacyi przyczynia się

[1]) Patrz Nr. 7—8 „Przedświtu“, artykuł „Z bagna demoralizacyi esdeckiej“.

w znacznym stopniu doskonałe redagowanie „Robotnika Polskiego“ przez tow. Józefa Sawickiego. Od czasu objęcia przezeń redakcyi pismo ożywiło się znacznie i co szczególnie godne zaznaczenia, jest redagowane, zawiera artykuły oryginalne, sumiennie opracowane, nie jest układane bezkrytycznie z wycinków, jak prawie cała prasa polska w Ameryce. Wielką rolę grają też dość często urządzane przez Z. S. P. podróże agitacyjne oraz liczne konferencye lokalne lub stanowe. Miejmy nadzieję, iż wkrótce dowiemy się o dojściu liczby oddziałów Z. S. P. do setki, a członków — do trzech tysięcy.

Rezolucya następująca przyjęta została na zgromadzeniach w South Chicago i Pullmann, zwołanych przez oddział P. P. S. w Chicago Ill.

„Z powodu brutalnego znęcania się nad aresztowanymi w więzieniach śledczych, w celu wydobycia zeznań za pomocą tortur, przypominających wieki średnie inkwizycyi.

Z powodu stosowania kary cielesnej w postaci rózeg i innych barbarzyńskich środków skazańcom politycznym w więzieniach katorżniczych przez siepaków carskich.

My emigranci polscy zebrani na zgromadzeniu w South Chicago i Pullman, podnosimy protest przeciw stosowaniu barbarzyńskich środków względem tych, którzy w imię sprawiedliwości społecznej i wolności ojczyzny podnieśli wysoko sztandar buntu i niezadowolenia z porządków carskich.

Czujemy się złączeni węzłem braterstwa z walczącymi w starym kraju.

Wzywamy ogół rodaków bez różnicy przekonań politycznych do podniesienia głosu protestu!

Wzywamy prasę polską na emigracyi do wzięcia udziału w akcyi przeciw rządowi carskiemu.

Uważamy, że jedyną drogą do zaniechania barbarzyńskich środków stosowanych od lat stu wobec nas przez rząd moskiewski jest zbrojne powstanie i wypędzenie najazdu z Polski.

Idziemy złączeni pod sztandarem Polskiej Partyi Socyalistycznej jako jedynego stronnictwa rewolucyjnego w Polsce, dążącego zbrojnie do Niepodległości Polski i zaprowadzenia sprawiedliwości społecznej.

Niech żyje wolna Polska!
Niech żyje wolny Polski Lud!“

Z kolekty na obu zebraniach wpłynęło 16 koron.

Ankieta rolna. Otrzymaliśmy egzemplarz szczegółowej ankiety, tyczącej się stosunków rolnych, a wydanej przez stowarzyszenie młodzieży postępowo-niepodległościowej „Filarecya“ w Wiedniu. Obejmuje ona następujące stosunki: 1) geograficzne, ludnościowe i narodowościowe, 2) gospodarczo-społeczne, 3) polityczne, 4) oświatowe, 5) religijne, 6) moralne, 7) hygieniczne, 8) wychodźcze. Jeżeli „Filarecyi“ wiedeńskiej uda się zebrać większą ilość odpowiedzi na tę ankietę, to będzie ona na pewno w stanie dokonać bardzo pożytecznej pracy. Egzemplarze kwestyonaryusza można otrzymywać bezpłatnie, zgłaszając się pod adresem: „Filarecya“, Alserstrasse 7, Wiedeń VIII, Austrya.

Z całego kraju.

(Bankructwo antypolskich eksperymentów przemysłowych. — „Frankfurter Zeitung“ o fiasku polityki hakatystycznej. — Sprawa ugody polsko-ruskiej. — Postulaty „Diła“. — Wystąpienie prof. Zdziechowskiego.— Sprawy śląskie.— O spadek po Narodowej Demokracyi.—Wybory do ziemstw.

Niepowodzenie polityki antypolskiej Prus zaznacza się nietylko w dziedzinie eksperymentów kolonizatorskich. Pokazało się obecnie, że i antypolskie eksperymenty przemysłowe skończyły się haniebnem fiaskiem. Jak wiadomo, kurs antypolski, zainaugurowany po upadku Capriviego, miał objąć całokształt życia społecznego „kresów wschodnich“. Jednocześnie z hasłem wykupienia ziemi z rąk polskich i osadzenia na niej kolonistów niemieckich padło hasło zgermanizowania miast polskich. Otoczyć te ostatnie wieńcem kolonij niemieckich, uzależnić od nich cały handel i rzemiosło po miastach i tą drogą zapewnić przewagę drobnomieszczaństwu niemieckiemu, obficie subsydyowanemu przez rząd i hakatę — taką była jedna część programu antypolskiego. Druga część polegała na „uprzemysłowieniu prowincyj wschodnich“. Należy stworzyć szereg wielkich przedsiębiorstw fabrycznych, nie przyjmujących oczywiście Polaków, ściągnąć do prowincyj polskich masę proletaryatu niemieckiego i w ten sposób wzmocnić w nich żywioł niemczyzny — taką była wytyczna pomysłowych germanizatorów, którzy obrali za teren działalności przedewszystkiem Prusy Zachodnie.

Były minister wyznań, von Gossler, objąwszy stanowisko naczelnego prezydenta Prus Zachodnich, zabrał się do zorganizowania szeregu wielkich towarzystw akcyjnych, mających być placówkami niemczyzny. Zawiązawszy stosunki finansowe z Kolonią i Elberfeldem, v. Gossler skłonił finansistów niemieckich do zaryzykowania znacznych funduszów na cele „uprzemysłowienia wschodu“. W r. 1898 powstała w Gdańsku fabryka wagonów i utworzyło się towarzystwo „Holm“, które zakupiło pod Gdańskiem 600 morgowy teren na cele przemysłowe. Niebawem założono fabrykę śrub, wybudowano pod Wejherowem dużą fabrykę wyrobów z drzewa i przystąpiono do utworzenia fabryki stali (Siemens-Martin). W ciągu czterech lat włożono w te przedsiębiorstwa 15 milionów marek. Prezydent Gossler pobudził do naśladownictwa nadburmistrza Poznania, Wittiga, który przy wybitnej pomocy rządowej zawiązał

stosunki z Gdańskiem i w r. 1900 ukonstytuowała się w salach naczelnego prezydyum gdańskiego „Centrala do popierania przedsiębiorstw przemysłowych na wschodzie“ z siedzibą w Poznaniu. Przewodniczącym „Centrali“ został Wittig. Przyszłość antypolskiej polityki przemysłowej przedstawiała się tym panom w różowem świetle. Tymczasem surowa rzeczywistość przekreśliła wszystkie ich rachuby, oparte nie na zdrowych podstawach ekonomicznych, lecz jedynie na pragnieniach antypolskich i pomocy sfer rządowych. Powtórzyła się tu historya zmarnowanych wysiłków rządu, który przypuszczał, że otoczywszy miasta polskie koloniami niemieckiemi, wygłodzi w nich rzemieślników polskich. Tymczasem w takiem Gnieznie, istotnie otoczonem koloniami niemieckiemi, w przeciągu kilkunastu lat ostatnich rzemiosło niemieckie stopniało do jednej trzeciej części, gdy polskie wzrosło w trójnasób. Podobne rozczarowanie przyniosło i „uprzemysłowienie wschodu“. W Poznańskiem nie zdążono wprawdzie poczynić w tym kierunku żadnych poważniejszych kroków, więc i fiasko jest mniej widoczne. Natomiast w Prusach Zachodnich przybrało ono rozmiary skandaliczne. Wszystkie wielkie fabryki, powołane do życia staraniem Gosslera, upadły jako przedsiębiorstwa sztuczne, nie zastosowane do potrzeb i wymagań kraju. Ocalały tylko dwie mniejsze fabryczki — krzesełek i herbatników. Doświadczenie to podziałało odstręczająco na kapitalistów z Niemiec zachodnich, którzy stracili wszelką chęć do lokowania swych funduszów w „patryotycznych“ przedsiębiorstwach na „kresach wschodnich“.

Bankructwem polityki antypolskiej zajmuje się coraz większa liczba pism niemieckich. Wśród artykułów tej sprawie poświęconych, zwraca uwagę dłuższa praca „Frankfurter Zeitung“ p. t. „Kwestya niemieckiego wschodu“, świadcząca o tem, że jej autor dokładnie zbadał stosunki miejscowe. Stwierdza on, że o ile silną wydaje się w Poznańskiem wzrastająca polskość, o tyle słabą jest niemczyzna w większej części księstwa. Jak z jednej strony Polacy znajdują się bezsprzecznie w okresie odrodzenia, tak z drugiej można mówić niemal o zupełnym upadku ludności niemieckiej w Poznańskiem. Do tego doprowadziła polityka hakatystyczna rządu, a to skutkiem otoczenia żywiołu niemieckiego sztuczną opieką na każdym kroku. Niemcom dziś brak jest samodzielnej twórczości i wytrwałości w walce o byt. Zastępuje je pomoc państwowa. Zanosi się na

to, że powoli wszystkie dziedziny życia będą się oglądały na pomoc państwową. Jeśli jakiebądź miasteczko prowincyonalne potrzebuje stolarza, rzeźnika lub koszykarza, to pierwsze pytanie brzmi: jaką otrzymam zapomogę? Jeśli w Poznaniu ma być założona fabryka maszyn, to komisya kolonizacyjna lub Związki spółek obiecują jej poparcie przez zamówienia. A jeśli ktoś chce założyć fabrykę mebli, to otrzymuje od towarzystw kresów wschodnich kapitał obrotowy. Całe życie niemczyzny w Poznańskiem nacechowane jest tym „płatnym patryotyzmem“, które rodzi niesłychane karyerowiczostwo, gdy tymczasem twarda walka o byt Polaków wyrabia w nich samodzielność i przedsiębiorczość ekonomiczną, do której Niemcom daleko. Polityka hakatystyczna chybiła celu i musi być zaniechana — oto konkluzya organu frankfurckiego, którego głos wywołał wielkie wrażenie.

W zaborze austryackim na porządek dzienny wysuwa się w ostatnich czasach sprawa wytworzenia jakiegoś *modus vivendi* między Polakami a Rusinami. Wprawdzie kwestyą tą zajmują się na razie bardziej dzienniki polskie i ukraińskie aniżeli sfery, od których bezpośrednio zależy zawarcie ugody, niemniej jednakże sprawa unormowania stosunków polsko-rusińskich na podstawie jakiegoś porozumienia konkretnego nie jest tematem, służącym jedynie do zapchania pustek po gazetach w czasie ogórkowym. Ostatnia sesya sejmowa, zmarnowana skutkiem obstrukcyi rusińskiej, pokazała, że wskutek zabagnienia stosunków polsko-ukraińskich całemu rozwojowi politycznemu kraju grozi zatamowanie. Z drugiej znów strony wzrost liczebny posłów ukraińskich w parlamencie wiedeńskim, spowodowany wprowadzeniem powszechnego głosowania, uczynił klub ukraiński czynnikiem, którego i rząd centralny już nie może ignorować. W ten sposób i polityka krajowa i względy ogólno-państwowe wywołują konieczność załagodzenia antagonizmu polsko-ukraińskiego. I prezydent ministrów Gautsch w Wiedniu i namiestnik Bobrzyński we Lwowie skłonni są do prowadzenia pertraktacyj z przywódcami polityków ukraińskich, nowe zaś „Koło Polskie“ żadnego oporu im stawiać nie będzie. Albowiem narodowi demokraci, jedyni zasadniczy przeciwnicy porozumienia polsko-ukraińskiego, stracili swój wpływ dawny jednocześnie z utratą połowy mandatów. Natomiast w „Kole Polskiem“ znaleźli się i tacy posłowie, którzy doprowadzenie do ugody polsko-

ukraińskiej uważają za jeden ze swych głównych obowiązków (Śliwiński, Lisiewicz). Wobec tego sprawa porozumienia polsko-ukraińskiego staje się aktualnem zagadnieniem galicyjskiej polityki praktycznej najbliższej przyszłości.

Ponieważ pertraktacye ugodowe będą prowadzone między polskiemi sferami konserwatywno-liberalnemi a kierowniczą partyą ukraińską narodowo-demokratyczną, przeto treść samej ugody będzie wypadkową żądań i ustępstw dwóch tych czynników. Ciekawem jest wobec tego stanowisko narodowych demokratów ukraińskich wobec planowanej ugody. Że i oni skłonni są do porozumienia się z Polakami, nie ulega żadnej wątpliwości. Już sam przebieg wyborów do parlamentu na Rusi o tem świadczył wymownie. Zwłaszcza zaś zerwanie sojuszu z syonistami, zawartego w r. 1907 dla dokuczenia Polakom, było jednym z dowodów, że i po stronie ukraińskiej stanowisko bezwzględnego nieprzejednania traci swą uprzednią popularność. Toteż można z zimną krwią traktować ten brak pojednawczości i ten pesymizm, z jakim główny organ ukraińskich narodowych demokratów traktuje wszelkie wieści o projektowanej ugodzie. Ton „Diła“ tłómaczy się samym charakterem roli, jaką w pertraktacyach polsko-ukraińskich mogą odegrać Ukraińcy. Faktem bowiem jest, że z pomiędzy dwóch kontrahentów tylko jeden, mianowicie Polacy, może czynić ustępstwa, gdy drugi — Ukraińcy — będzie się tylko godził na tę czy inną ich dalekosiężność. To też z góry manifestowana ustępliwość wcale nie leży w interesie Ukraińców, wobec czego pesymizm „Diła“ jest najzupełniej zrozumiały i mało ciekawy. Ciekawsze są postulaty, których spełnienie dziennik narodowych demokratów ukraińskich uważa za warunek zgody z Polakami.

Otóż „Diło“ uznaje za postulat zasadniczy polityki ukraińskiej, zdobycie dla narodu ukraińskiego w Galicyi całkowitej niezależności od Polaków w granicach terytoryalnych państwa austryackiego przez utworzenie z terytoryum ukraińskiego osobnej prowincyi na zasadach autonomicznych. „Urzeczywistnienie tego postulatu — mówi „Diło“ — najniezawodniej zmieniłoby stan zależności narodu ukraińskiego od polskiego na stan równoprawności obu narodów. Każdy z nich byłby gospodarzem na swojem terytoryum narodowem, bo każdy posiadałby własną prowincyę autonomiczną“. Jednakże organ narodowych demokratów ukraińskich rozumie

dobrze, że w chwili obecnej o podziale Galicyi nie może być mowy. To też domaga się on reform, któreby zmieniły stan zależności narodu ukraińskiego od polskiego — reform, na których urzeczywistnienie nie potrzeba czekać aż do przebudowy Austryi na szereg autonomicznych prowincyj narodowych. Podstawową reformą tego rodzaju byłaby zmiana ordynacyi wyborczej do sejmu lwowskiego. „Reforma ta powinna zmienić sejm galicyjski z polskiego, jak go sami Polacy nazywają, na rzeczywiście krajowy, polsko-ukraiński... W sprawie ordynacyi wyborczej sejmowej cały narodowy obóz ukraiński domaga się, jak wiadomo, powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania z takim rozdziałem mandatów między oba narody krajowe, któryby odpowiadał liczebnemu ich stosunkowi, czyli, że reprezentacya ukraińska powinnaby mieć zabezpieczonych 43% wszystkich mandatów“. Jednocześnie „Diło“ zaznacza, że „reprezentacya ukraińska w sejmie obecnym jest za małą, aby wobec stanowiska polskich demokratycznych partyj, które odstąpiły od czteroprzymiotnikowej demokratycznej formuły prawa wyborczego, mogła przeforsować ten postulat w całej jego czystości“. Wobec tego posłowie ukraińscy główny nacisk położą na odpowiednie zabezpieczenie ilości mandatów ukraińskich: „jedna trzecia część mandatów dla Ukraińców — to jest tyle, aby wbrew woli reprezentacyi ukraińskiej nie było możliwe powstanie w sejmie kwalifikowanej większości, — stanowi ostateczną granicę ustępstw ze strony Ukraińców“. Odpowiednim zmianom powinnaby uledz także wewnętrzna organizacya sejmu i wydziału krajowego. Reprezentacye obu narodów powinny tworzyć kurye narodowe, które powinny autonomicznie decydować o wyborze członków wydziału krajowego, komisyj sejmowych i delegatów do różnych instytucyj autonomicznych. Dla załatwiania spraw narodowościowych wydział krajowy powinien dzielić się na autonomiczne sekcye narodowościowe, w sprawach zaś wspólnych tak Polacy, jak Ukraińcy powinni mieć prawo narodowego „veta“. Kompromis w tej dziedzinie jest możliwy nie dalej, jak do tego, aby przynajmniej w sprawach narodowych obowiązywało prawo „veta“. W dziedzinie oświatowo-kulturalnej całkowita autonomia jest „*conditio sine qua non*“ polsko-ukraińskiego porozumienia. Krajowa rada szkolna powinna być podzielona na dwie narodowe, równorzędne autonomiczne sekcye. Co do dziedziny ekonomicznej, to tam, gdzie

niemożliwy jest całkowity rozdział, powinna być przeprowadzona pełna autonomia narodowa, podobna, jak w sprawach oświatowych. Subwencye na cele ekonomiczne powinny być rozdzielane między dwa narody na podstawie klucza odpowiedniego. Słowem, wszystkie prawno-publiczne instytucye, związane z działalnością sejmu, aż do gminy włącznie, powinny być oparte na zasadzie narodowej równowartościowości i równouprawnienia z ograniczeniem przestrzeni prawnej, potrzebnej do narodowego rozwoju. Nadto „Diło“ domaga się reformy administracyi politycznej, ukraińskiego wiceprezydenta w namiestnictwie, zupełnego równouprawnienia języka ukraińskiego w urzędowaniu, ukraińskiego ministra-rodaka i t. d.

Całokształt tych żądań stanowi oczywiście maximum, na którego urzeczywistnienie chyba samo „Diło“ zupełnie nie liczy. I najbliższe pertraktacye ugodowe najprawdopodobniej zajmą się głównie dwiema kwestyami — sprawą reformy wyborczej i warunkami utworzenia uniwersytetu ukraińskiego. I jedno i drugie posiada dla Rusinów pierwszorzędną doniosłość — pierwsze pod względem politycznym, drugie pod względem narodowo-kulturalnym.

Reforma wyborcza w duchu powszechnego głosowania ma nadto olbrzymie znaczenie dla całej ludności kraju, bez różnicy narodowości. To też należy pilnie baczyć, aby narodowi demokraci ukraińscy, pragnąc jaknajprędzej zdobyć uniwersytet odrębny, nie objawili zbytniej ustępliwości na punkcie powszechnego głosowania. Że zaś ich ustępliwość gotowa rozwijać się właśnie w tym, a nie innym kierunku, świadczy chociażby głos „Diła“, które usiłuje odstępstwo Ukraińców od postulatu powszechnego głosowania zamaskować, powołując się na zdradę polskich żywiołów „demokratycznych“. Przypuszczamy, że nasi towarzysze ukraińscy nie omieszkają wywrzeć odpowiedniego nacisku na ukraińskie sfery burżuazyjne — nacisku utrudniającego im zaprzedanie radykalnej reformy wyborczej za kilkanaście katedr uniwersyteckich.

Że jakiś *modus vivendi* z Rusinami musi być ustalony, nie ulega to najmniejszej kwestyi. Tak samo wszystkie czynniki miarodajne rozumieją, że jeśli ma być zawierana ugoda, to tylko z Rusinami, stojącymi na gruncie narodowo ukraińskim, nie zaś z utrzymywanymi przez czarnosecińców rosyjskich, moskalofilami. Tymczasem znalazł się publicysta i uczony w dodatku na-

wet nie narodowy-demokrata, który uznał za stosowne wznieść hasło ugody właśnie z „Rosyanami galicyjskimi“. „Uczonym“ tym jest prof. Maryan Zdziechowski, twórca „katolickiego panslawizmu“. Zamieścił on w „Gazecie Narodowej“ artykuł, dowodzący, że narodowości ukraińskiej niema, bo... Rosyanie jej nie uznają, skutkiem czego, gdyby Galicya przeszła w ręce Rosyi, to dzisiejsi krzykacze ukraińscy nietylko nie połączyliby się z Polakami, ale staliby się zacietrzewionymi rusyfikatorami polskości. Coby on powiedział, gdyby mu ktoś chciał zakomunikować, że Polaków na Śląsku lub na Mazowszu pruskim wcale niema, gdyż ich tam hakatyści nie uznają? Informacye o ruchu ukraińskim prof. Zdziechowski czerpie zapewne z inspirowanego przez siebie „Świata Słowiańskiego“, w którego redakcyi niema człowieka, bodaj umiejącego czytać po ukraińsku, o czem można przekonać się z każdego numeru tego klerykalno-panslawistycznego pisma.

Obok sprawy porozumienia polsko-ukraińskiego coraz aktualniejszą kwestyą jest kwestya obrony ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim. Nadużycia, popełniane podczas spisu ludności na niekorzyść Polaków, wyzyskiwane są obecnie przez Czechów i Niemców dla uniemożliwienia rozwoju szkolnictwa polskiego. Niemiecka burżuazya opiera się ze wszystkich sił zakładaniu szkół polskich dla dzieci robotników i górników polskich, a szowiniści czescy idą w swych zapędach antypolskich jeszcze dalej od niemieckich, protestując przeciwko uchwale opawskiej rady szkolnej krajowej, która postanowiła z początkiem najbliższego roku szkolnego założyć trzy polskie szkoły ludowe w miejscowościach śląskich, najbardziej wystawionych na agitacyę czechizatorską. Skutkiem tego założenie szkół polskich w Dziećmorowicach, Polskiej Ostrawie i Pietwałdzie, pójdzie w odwłokę. Ponieważ zaś fundusze „Macierzy szkolnej“, która tam utrzymuje szkoły prywatne, wyczerpały się prawie zupełnie, przeto grozi tym szkołom zamknięcie, jeśli nie zostaną przejęte na etat krajowy. Byłoby to oczywiście klęską dla miejscowej polskiej ludności robotniczej, to też obecnie rozwijana jest dość żywa agitacya za przysporzeniem „Macierzy szkolnej“ funduszów, umożliwiających jej dalsze rozwijanie prywatnego szkolnictwa polskiego na Śląsku. Akcya ratunkowa zapewne spotęguje ofiarność społeczeństwa polskiego, śpieszącego z pomocą zagrożonym przez czechizacyę kresom, ale tą drogą sprawy załatwić niepodobna. Potrzebny jest nacisk na rząd ze

strony „Koła Polskiego“, lecz to ostatnie zachowuje się względem spraw śląskich z niewiarogodną wprost obojętnością. Lata całe trwał skandal krzyczący z gimnazyum cieszyńskiem, którego nie upaństwowiono dla dogodzenia garści kapitalistów niemieckich, a „Koło Polskie“, służące każdemu rządowi, nie robiło nic, aby temu skandalowi zapobiedz. To samo było z polskiem seminaryum nauczycielskiem, to samo jest z polskiem gimnazyum realnem w Orłowej. Doszło do tego, że śląscy posłowie „narodowi“ — Londzin i Michejda — postanowili nie wejść do „Koła Polskiego“ i nikt im „zdrady“ nie zarzuca, bo właśnie największą „zdradą narodową“ wobec Śląska jest postępowanie „Koła Polskiego“.

Ale sam nacisk, wywarty przez „Koło Polskie“ na rząd, nie wystarczy, zwłaszcza w sprawie szkolnictwa ludowego. Bo to ostatnie zależy przedewszystkiem od rad gminnych. To też zupełnie słusznie dowodził tow. Daszyński na wiecu śląskim w Zakopanem, że należy przedewszystkiem dążyć do demokratyzacyi prawa wyborczego w gminach, aby głos polskich robotników mógł tam zaważyć na szali, gdzie obecnie wszystko rozstrzygają czescy i niemieccy pachołkowie kapitału. To też nasi towarzysze śląscy mają przed sobą jeszcze długą i ciężką walkę, aby polski lud pracujący dziś pozbawiony wszystkich praw w tych gminach, które się jego pracą tworzą, uczynić ich właściwym gospodarzem.

Rozkład narodowej demokracyi w zaborze rosyjskim wysunął na porządek dzienny kwestyę: kto obejmie spadek polityczny po tem stronnictwie, tak ostatecznie skompromitowanem i zaszarganem moralnie. Rezolucya zjazdu endeckiego w sprawie szkolnej dobiła klikę pp. Dmowskiego i Balickiego, to też kwestya objęcia spadku po niej uznana została za aktualną przez rozmaite grupy burżuazyjne. Wchodzi tu w grę przedewszystkiem sprawa kandydatur do IV-tej Dumy i żywiołów, któreby chętnie zluzowały endeków na stanowiskach posłów w tym „parlamencie“, nie zabraknie. Niestety, apetytom nie dorównają siły grup, łaknących mandatów dla swych członków. Posłowanie najbardziejby się uśmiechało pedekom, nie posiadają oni jednak żadnych sił, któreby mogli przeciwstawić nawet zdziesiątkowanej przez rozmaite secesye Narodowej Demokracyi. Niema żadnej warstwy społecznej, któraby chciała użyczyć swego poparcia postępowym demokratom, to też nie oni zajmą miejsce endeków. T. zw. „fronda“ endecka nie rozporządza odpowiednią organi-

zacyą, zresztą składające ją grupy są bardzo niejednolite i stosunek ich do państwowości rosyjskiej nie zdeklarował się ostatecznie. To też bardzo wątpliwe, czy pokusi się ona o wytworzenie partyi, mogącej objąć bodaj większość tych żywiołów, które odpadły od N. D. Pozostają więc tylko jawni ugodowcy i ci zapewne podzielą się mandatami IV-tej Dumy z endekami. Nic więc nie zmieni się w „Kole Polskiem“, tej karykaturze parlamentu: ugodowców narodowo-demokratycznych zastąpią nie różniący się od nich niczem ugodowcy-realiści.

Na Białej Rusi i na prawobrzeżnej Ukrainie odbyły się wybory do ziemstw, oktrojowanych przez rząd carski na podstawie paragrafu 87-go, z pominięciem pseudo-parlamentu rosyjskiego, który — w osobie rady państwa — projekt rządowy odrzucił. Ziemstwa te posiadają charakter wybitnie antypolski. Polaków wyodrębniono przy wyborach w specyalnej kuryi polskiej, nadto odebrano im możność wywierania wszelkiego poważniejszego wpływu na rozwój prac samorządu ziemskiego przez odsunięcie od wszystkich stanowisk kierowniczych. Nic też dziwnego, że zainteresowanie się wyborami do ziemstw stołypinowskich wśród Polaków, zwłaszcza tam, gdzie stanowią oni mniej znaczną część ludności, było bardzo słabe. Wśród właścicieli jednej dziesiątej i jednej piątej cenzusu, a więc wśród żywiołów najmniej zamożnych, panowała zupełna obojętność względem wyborów. W całym szeregu powiatów na Podolu, Wołyniu i w gub. Witebskiej oraz Mińskiej wyborcy tej kategoryi wcale nie przybyli na wybory, w innych przybyła ich zaledwie mała garstka. I wśród większych właścicieli-Polaków dążności bojkotowe były dość silne, tak, że gdzie niegdzie na wybory zjawiało się po 2—3 wyborców. Żadnej walki w obozie polskim nie było. Na Ukrainie prawobrzeżnej do ziemstw weszli przeważnie „krajowcy“, na Białej Rusi obok „krajowców“ i bardziej postępowe żywioły, nie wyłączając nawet ludzi o dość radykalnych przekonaniach. Właściwe ścieranie się kierunków zaznaczyło się tylko w t. zw. „rosyjskiej“ kuryi, do której wtłoczono wszystkich właścicieli ziemskich, nie-Polaków. Tu czarnosecińcy różnych odcieni zwalczali kandydatów „ziemskich“, stojących przeważnie na gruncie kadeckim. Działy się przytem nadużycia, wobec których osławione „wybory galicyjskie“ są ideałem czystości wyborów. Pomimo to jednak na prawobrzeżnej Ukrainie w wielu miejscowo-

ściach zwyciężyli kandydaci „ziemscy“. Na Białej Rusi natomiast prawie wszędzie weszli do ziemstw skrajni reakcyoniści.

Kronika ruchu socyalistycznego.

Belgia. Dzień 15 sierpnia w Belgii pozostanie nazawsze przepiękną kartą nietylko w narodowej historyi walczącego proletaryatu belgijskiego, lecz i w historyi demokratycznych ruchów europejskich. Zbrojne rewolucye, walki uliczne zdobyły ulice stolic europejskich dla ludu. To jest fakt i z tym faktem liczą się już dziś wszyscy. Nic tu nie pomogą nowe plany dzielnic robotniczych, w których by nie było zaułków i krętych uliczek, gdzie barykady łatwo stawiać i łatwiej je jeszcze obronić. W stolicach Europy zachodniej lud roboczy jest panem.

Świadectwo niezbite faktowi temu wystawiła w dniu 15 sierpnia 1911 r. Bruksela. Na hasło, dane przez Radę główną Belgijskiej Partyi Robotniczej, odezwał się kraj cały. Towarzysze brukselscy zaprosili na dzień 15 sierpnia całą opozycyę belgijską, by manifestować przeciwko pluralnemu systemowi wyborczemu do parlamentu i przeciwko zamierzanym wznowieniom wstecznego projektu prawa o nauczaniu początkowem.

Manifestacya przeszła najoptymistyczniejsze oczekiwania. Do ordynku stanęło przeszło **382.000** osób, w tej liczbie z prowincyi 200.000 osób!

Na czele pochodu niesiono olbrzymi transparent z napisem: Narodowa manifestacya 15 sierpnia. Organizacya pochodu, jak i całej manifestacyi spoczęła wyłącznie w rękach towarzyszy brukselskich. Osobny sztab pracował nad planem mobilizacyi tych tłumów! Przez 6 godzin, bez przerwy, szła rzeka ludzka z jednego krańca miasta (Boulevard d'Anvers) na drugi (Park Saint-Gilles), by tam powtórzyć historyczną przysięgę z przed lat 20-tu.

Przysięgę tę przyjmowało 28 deputowanych: 13 socyalistów, 13 liberałów i 2 chrześcijańskich demokratów. Przysięga ta brzmi:

„Robotnicy i demokraci Belgii całej, zebrani 15 sierpnia 1911 r. w parku Saint-Gilles na uroczystej manifestacyi, przysięgają walczyć bez kompromisu i bez odpoczynku aż do dnia, w którym utwierdzi się w Belgii równe prawo wyborcze, przez co lud belgijski aktycznie odzyska ojczyznę swoją“. Oczywiście zastosowano okolicznościowo do tej przysięgi zwalczanie również prawa o nauczaniu początkowem.

Dla socyalistów polskich, którzy swego czasu w dniu 15 sierpnia zorganizowali w kraju całym jedynie możliwą u nas, pod caratem, manifestacyę zbrojną — historyczną Krwawą Środę 1906 roku, olbrzymiej wagi nabiera manifestacya belgijska, jako widomy, nieodparty znak tego, iż w obronie interesów narodu całego, dziś jeno proletaryat występować może i występować musi, zawierając w razie potrzeby sojusze z liberalną a nawet chrześcijańską demokracyą.

Dla nas, dla towarzyszy polskich, bałamuconych przeróżnie i misternie przez „prawdziwych i nieprawdziwych“, przez „jedynych i niejedynych socyal-demokratów“ niech się staną przykazaniem świętem słowa tow. Anseelego, otwierającego, 200.000 osób liczący, mityng:

„Manifestacya dzisiejsza jest największym epizodem z okresu walki, którą toczy klasa robotnicza. Nie masz tu Flamandów przeciwko Walonom, nie masz socyalistów przeciwko liberałom, robociarzy przeciwko inteligentom. Jesteśmy wszyscy tłumem, który musi zdobyć swe prawa, swoją cześć i swój honor!“

I niech towarzysze nasi, agitujący w sferach bałamuconych przez księży katolickich, w przeróżnych „Jednościach“ i „Resursach“, w „Domach ludowych“ powtarzają chrześcijańskim owieczkom polskim, mocne słowa księdza Fonteyne, co szedł, prowadząc kilka setek robotników chrześcijańskich, pod wielką banderą, głoszącą: „Jezus chciał równości, jesteście wszyscy robotnikami, musicie być równi w prawach politycznych“.

Zaś na trybunie wiecowej, gdy skończył mówić liberał Persoons, ksiądz Fonteyne rzucił bodaj najrewolucyjniejsze hasło: „Jeśli nie otrzymamy równego prawa wyborczego, nie pozostanie nam nic, jak zburzyć ten cały bazar rządowy“!

Antwerpijscy marynarze i robotnicy portowi zakończyli w połowie lipca strejk, otrzymując znaczne polepszenie dotychczasowych warunków pracy. Strejk prowadzony był przez International Federation of Transport Workers (Międzynarodową Federacyę robotników transportowych), która liczy 30.000 zorganizowanych w Anglii, Danii, Norwegii, Szwecyi, Australii, Kanadzie i Holandyi.

W Antwerpii przeszło 40 robotników Polaków należy do Belgische Zeemannsbond, i podczas strejku solidarnie występowało z miejscowymi marynarzami.

Zwycięstwo strejkujących marynarzy jest dziś widoczne. Przedewszystkiem uzyskano znaczną podwyżkę płacy. Kiedy dawniej palacz okrętowy pobierał 100 fr., smarownik — 125 fr., a zwykły marynarz — 87 fr. 50 centimów miesięcznie, co stanowiło 24 centimy za godzinę pracy, dziś średnia płaca okrętowego najmity sięga 105 fr. miesięcznie a za każdą godzinę nadetatowej pracy dopłaca się 50 centimów.

Ale największem zwycięstwem marynarzy jest zniesienie pośredników najmu, czyli t. z. schippingmasterów, którzy dawniej, stając pomiędzy właścicielem statku, czyli t. z. armatorem i okrętowym najmitą, nieraz 50 proc. zapłaty miesięcznej tego ostatniego zabierali do swej kabzy tytułem wynagrodzenia za dostarczenie pracy.

Poza temi zwycięstwami zyskali marynarze jeszcze kilka drobnych ulg, z których najważniejszą jest obrona, raczej opieka, jaką rozciąga doktór Związku Zawodowego nad chorym lub dotkniętym nieszczęśliwym wypadkiem marynarzem.

Holandya. Strejk marynarzy również i tutaj zakończono w początkach sierpnia, jednak walka była cięższą i obfitowała w krwawe epizody. Specyalny korespondent „Le Peuple'u“ pisze pod datą 6 lipca z Amsterdamu: W stolicy Holandyi, w Amsterdamie, rozegrał się nowy Moabit berliński. Gdy wczoraj wieczorem patrol policyjny odprowadzał na robotę w porcie jednego łamistrejka, ludność robotniczej dzielnicy Kleine Kattenburgerstraat, składająca się przeważnie ze strejkujących marynarzy, rzuciła się na patrol w zamiarze pobicia łamistrejka. Ajenci policyjni dobyli szabel i zranili ciężko jednego z napadających. To dało powód do wybuchu kompletnej rewolucyi ulicznej, która rozmiarami zaćmiła nawet berliński Moabit. W jednej chwili pogaszono latarnie, rzucono się na patrole policyjne. Wezwano pospiesznie wojsko z portu. Kobiety odważnie dotrzymywały placu mężom i braciom walczącym na ulicy. Obrońcy ładu, porządku i strejk-

brecherów dali kilka salw w zbite gromady i w okna licznych domów, skąd sypały się na głowy żołdaków przerozmaite pociski.

W rezultacie porządek przywrócono kosztem 6 śmiertelnie ranionych. Dwie kobiety-robotnice dostały od walecznych żołdaków śmiertelne postrzały w piersi i brzuch.

Armatorzy sprowadzili z Niemiec przeszło 400 łamistrejków, przez co zaostrzyli silnie ekonomiczny zatarg. Szalone upały ogromnie wpłynęły na zastój w rybołówstwie. Setki rybaków z Zuidersee stawiły się do portów jako łamistrejki. Nie bacząc na te trudne warunki walki, marynarze holenderscy otrzymali podwyżkę płacy, wynoszącą 2 floreny miesięcznie (1·60 rb.)

Anglia. Za to w Anglii strejk marynarzy przybiera w chwili zamykania „Kroniki“ rozmiary nieoczekiwane. Już podczas koronacyi królewskiej niektóre porty angielskie odczuwały międzynarodowy strejk marynarzy, szczególniej wówczas, gdy zawijał statek cudzoziemski z załogą, złożoną z łamistrejków. Tragarze portowi odmawiali wówczas wyładowywania towarów ze statku. Z chwilą ukończenia „świąt narodowych“ strejk marynarzy angielskich przeobraził się w kolosalny strejk robotników ruchu. Przeszło 148.500 robotników zawiesiło pracę. W Londynie robotnicy dokowi otrzymali zadosyćuczynienie żądaniom swoim, lecz pracy nie podejmują, solidaryzując się ze strejkującymi woźnicami, tramwajarzami i kolejarzami. W Liverpool przyszło do krwawych starć z policyą i wojskiem. Lecz stolica Anglii, Londyn, podobnie jak w roku 1889, świeci przykładem solidarności, mocy i powagi wśród strejkujących tysiącznych rzesz robotniczych. Przed kilku miesiącami utworzono tam Związek robotników transportowych, w skład którego weszło 6 organizacyj zawodowych: dokowców, węglarzy, przeładowywaczy, woźniców, kolejarzy i tragarzy. Związek ten kieruje strejkiem, którego wyniki łatwo już dziś na korzyść robotników przewidzieć.

Liberalny rząd Asquitha odniósł ostateczne zwycięstwo nad konserwą angielską przez przyjęcie w Izbie lordów „Parlamentarnego billu“. Wybitny to fakt w życiu społecznem całej Europy, to też prasa burżuazyjna szeroko sprawę tę nawet w Polsce omawiała.

Poparcie, jakiego „bez zastrzeżeń“ prawie udziela Partya Pracy liberalnemu rządowi w parlamencie, w łonie samej partyi tworzy ciągłe scysye i niesnaski. Jak wiadomo, Partya Pracy składa się z federacyi trzech wielkich organizacyj politycznych angielskiego proletaryatu: Trade-Unionów, uznających walkę polityczną w parlamencie, Niezależnej Partyi Pracy (I. L. P.) oraz Socyalno-Demokratycznej Partyi. Obecnie po głosowaniu nad projektem o ubezpieczeniach społecznych na wypadek choroby, który to projekt znacznie zwiększa wkładki robotnicze, zmniejszając udział kasy państwowej, przez co poniekąd bezpośrednio godzi w kieszeń robotniczą, „Labour Leader“ ogłosił list otwarty tow. Snowdena, protestujący przeciwko dalszemu popieraniu rządu. Za wnioskiem rządowym bowiem głosowali wszyscy posłowie Partyi Pracy, krom Keir Hardie, Snowdena, Lansbury, Jovetta i górnika Walscha.

List Snowdena, trzymany w ostrej formie, grozi otwartym rozłamem w organizacyi partyjnej.

Z powodu wizyty francuskich posłów do parlamentu, tow. Aubriot, Reboul, Doizy i Bedouce, Partya Pracy w porozumieniu z Federacyą Trade-Unionów zwołała 50.000 osób liczący mityng na placu londyńskim Trafalgar Square. Przewodniczył tow. Ramsay Mac Donald. Mityng był skierowany przeciwko kapitalistycznej gospodarce wojennej Niemiec i Francyi w Marokko.

Niemcy. Na kilka tygodni przed mityngiem w Trafalgar Square, udali się inni tow. francuscy z wizytą do Berlina. Pojechali tam znani przywódcy Powszechnego Związku Pracy (Confédération Genérale du Travail — C. G. T.) tow. Yvetot, Joutaux i kilku innych. Wychodzący od niedawna nowy dziennik tow. francuskich „La Bataille Syndicaliste“ (Bitwa Zawodowa) ogłosił z tego powodu znamienny artykuł p. t. „Francya i Niemcy“. Przytaczamy charakterystyczne wyjątki: „Traktat Frankfurcki otwiera okres pokoju zbrojnego w Europie. Współdziałanie Francyi i Niemiec, o którem marzyli w okresie 1830—48 roku Henryk Heine, Börne, Ruge i Karol Marks, ten alians filozofii niemieckiej i geniuszu Francyi rewolucyjnej, odrodzieńczy dla całej Europy, „patryotycznie“ zniweczono, aby dogodzić katom ludów: Hohenzollernom, carom petersburskim i bankierom francuskim...

Po raz pierwszy od roku 1871 francuska stopa dotknie ziemi niemieckiej oficyalnie. Tak, oto delegaci francuskiej klasy robotniczej niosą do Berlina, do miasta „Kaizerów“ zapowiedź pokoju i braterstwa, niemieckiej klasie robotniczej.

Rezultaty wizyty naszej będą podwójne. Przekonani jesteśmy przedewszystkiem, iż stare nienawiści z powodu Alzacyi i Lotaryngii zanikną wcześniej czy później. Sprawa ta uregulowaną być musi zgodnie i z korzyścią dla obu narodów. Zaś bodaj z wizyty naszej wypadnie ta nauka, że poznamy się bliżej, że zbliżymy dwie metody działania: dyscyplinę i cierpliwość niemieckich związków zawodowych z rewolucyjnym syndykalizmem francuskim“.

Delegaci francuscy na własnej skórze przekonali się szybko, iż ojczyzna, bodaj Republika braci Rotszyldów [1]), dobra to rzecz wobec policyjnych metod prusactwa. Tak tow. Joutaux, gdy go aresztowano w Berlinie, oświadczył, iż jest urzędnikiem Republiki Francuskiej i zażądał natychmiast opieki konsula francuskiego, dodając, iż tylko w obecności swego konsula będzie rozmawiał z pruską policyą.

Zaś Yvetot, po zwykłym występie antymilitarnym na publicznem zgromadzeniu robotników niemieckich, wymknął się cichaczem i uniknął aresztowania.

Przyjazd tow. z C. G. T. wypadł akurat w czasie najgorętszej kampanii prasy burżuazyjnej w sprawie Marokka, która to sprawa groziła poważnemi komplikacyami wojennemi, gdyby nie stanowcza postawa dyplomacyi angielskiej. Sprawa ta w związku z przyjazdem syndykalistów francuskich zajęła naszą „przyjaciółkę“ z „Leipziger Volkszeitung“, gdzie nie omieszkano odpowiednio naplotkować i nakłamać tym razem nawet na Zarząd główny Niemieckiej Socyalnej Demokracyi. W tej materyi pisze „Gazeta Robotnicza“:

„W „Leipziger Volkszeitung“ podano cały szereg nieprawdziwych rzeczy o zarządzie partyi niemieckiej w sprawie Marokka. Powiedziano tam, że tylko związkowcy zwołali demonstracyjne zgromadzenie w Berlinie, a członek zarządu, który bawił w charakterze gościa — przed zakończeniem zgromadzenia zabrał głos.

Artykuł w „Leipziger Volkszeitung“ podpisano: *R. L.* Niemieckie pisma partyjne donoszą, że autorką tego plotkarskiego artykułu była Róża Luksemburg.

Twierdzenia w artykule R. L. są nieprawdziwe, gdyż demonstracyjne zgromadzenie w Berlinie zwołał zarząd, do spółki z Generalną Komisyą. Dalej powiedziano w artykule R. L., że demonstracyjne zgromadzenie odbędzie się w Paryżu, które również związkowcy zwo-

---

[1]) Skrajni syndykaliści, pragnąc ośmieszyć symbol państwowy R. F. (Republique Française), tłomaczą te litery Rotchild Frères. (Bracia Rotszyld).

lują. I to jest nieprawdą, gdyż w Paryżu odbędzie się zgromadzenie wspólnie przez partyę i związki zwołane, na którem będzie przemawiał członek zarządu jako delegat i na które zaproszono także partye z innych krajów. Dalej twierdzi artykuł R. L., że zarząd niemieckiej soc. demokr. odrzucił propozycye biura międzynarodowego celem zademonstrowania przeciw sprawie marokkańskiej. To jest nieprawda, gdyż zarząd niem. soc. dem. sprawą tą się nie zajmował...

„Vorwärts“ dodaje do tego, że na artykuł R. L. nie reagował, ażeby warcholeniem nie przeszkodzić potężnej akcyi demonstracyjnej, którą planowano. Następnie stwierdza „Vorwärts“, że materyał do artykułu R. L. czerpano z prywatnego listu członka zarządu, który wykorzystano przeciw zarządowi. My znamy się już od dawna na tego rodzaju taktyce, gdyż zwolennicy tych plotkarzy robili użytek z prywatnych listów i pragnęli w ten sposób pokrzywdzić niemiłych im przeciwników. — Środki charakteryzują cel“...

VIII Zjazd niemieckich związków zawodowych, którego porządek dzienny podaliśmy w „Kronice“ sierpniowej, odbył się w Dreznie, w sali Tivoli. Obecnych było 388 delegatów, reprezentujących 2.276.395 zorganizowanych zawodowo robotników i robotnic, w tem 12.000 robotników rolnych.

Przewodniczący Komisyi Generalnej poseł tow. L e g i e n powitał zebranych, podnosząc postępy, jakie poczyniły związki zawodowe od ostatniego kongresu w Hamburgu. Wypowiedziane tam nadzieje zostały prześcignięte, ponieważ liczba dwóch milionów jest już dawno przekroczona. Dochody ogólne związków wzrosły w czasie sprawozdawczym z 48 i pół miliona marek na 64 i pół miliona. Rok 1910 był rokiem walki. Coraz jaśniej okazuje się, iż rząd życzeń robotników tylko po to słucha, by następnie w ustawach coś wręcz przeciwnego czynić. Pokazało się to jaskrawo z ordynacyą ubezpieczeniową i z wystawą hygieniczną. [1])

Dyskusya na zjeździe skoncentrowała się głównie około reformy szkoły związkowej, popierania organizacyi służby domowej i stworzenia funduszu strejkowego w łonie Generalnej Komisyi na wypadek nadzwyczajnych, wielkich strejków i lokautów.

Kurs szkoły związkowej trwa sześć tygodni, szkoły partyjnej pół roku. Związki zawodowe mają na szkole partyjnej prawo do dziesięciu miejsc, czego nie wyzyskano. Wniosek o przedłużenie kursu szkoły związkowej na 8 wzgl. 10 tygodni odrzucono. Jednogłośnie przyjęto natomiast wniosek domagający się wspierania organizacyi s ł u ż b y d o m o w e j.

Przy wielkich nadzwyczajnych walkach strejkowych i lokautach dotychczasowa pomoc materyalna na rzecz dotkniętego związku okazała się niewystarczająca. Dlatego uznano powszechnie konieczność uregulowania tej ważnej sprawy w sposób, któryby wszelkie niespo-

---

[1]) Wiadomo powszechnie, iż w Dreznie otwarto międzynarodową wystawę hygieny. Otóż towarzysze niemieccy czynili starania, by zdobyć miejsce dla obfitych i ciekawych wykazów, modeli, tablic statystycznych z robotniczego życia i doli robotniczej. Generalna Komisya Związków Zawodowych i zarządy Centrali i Hurtowni kooperatyw niemieckich miały wysłać na wystawę eksponaty z dziedziny pracy chałupników. Wszystkie te zabiegi udaremnił rząd, uważający, iż chałupnictwo ma znacznie więcej stron dodatnich niż ujemnych i że przeto tow. niemieccy z Generalnej Komisyi t e n d e n c y j n i e ułożyli pokazy. Na takie d i c t u m, nie tylko Generalna Komisya cofnęła swój udział, ale również i Kooperatywy, solidaryzując się ze Związkami Zawodowymi, zrzekły się udziału w wystawie.

dzianki wykluczał. Proponowano, aby w łonie K. G. stworzyć fundusz, do którego podczas podobnej nadzwyczajnej walki poszczególne związki w miarę swych sił płaciłyby składki, z góry określone. Wniosek ten, który niejedni mówcy nazywali funduszem na rzecz strejku generalnego, przekazano następnej konferencyi zarządów związków centralnych. Dalej kongres potwierdził sześć rezolucyj, omawiających stosunek związków zawodowych do konsumów.

Pierwsza rezolucya omawia szkodliwą pracę domową, którą możnaby wyrugować przez kooperatywy wytwórcze.

W drugiej rezolucyi powiedziano, że konsumy wykluczają od sprzedaży towary, fabrykowane we więzieniach.

Trzecia rezolucya zawiera uznanie przez konsumy związków zawodowych i ich cenników pracy.

Czwarta rezolucya reguluje obowiązki związkowców względem konsumów. Związki zawodowe mają obowiązek popierać ruch współdzielczy przez wstępowanie do konsumów i propagandę. W tym celu mają być stworzone komisye dla propagandy.

W piątej rezolucyi zawarte są warunki, na jakich ogłaszane być mają bojkoty tych fabrykantów, którzy są dostawcami konsumów.

Wreszcie szósta rezolucya powiada, w jakich warunkach mogą być zakładane nowe przedsiębiorstwa przemysłowe, robotnicze spółki wytwórcze, które chcą wyroby swe dostarczać konsumom. Przed założeniem konieczne jest porozumienie się z hurtownią niemieckich konsumów w Hamburgu.

Nim przejdziemy do danych ze współdzielczego ruchu robotniczego w Niemczech, musimy z żalem stwierdzić, iż VIII Zjazd Związków Zawodowych w Niemczech nie stanął na wysokości zadania, gdyż nie załatwił pozytywnie sprawy narodowościowej przy agitacyi*. W tej sprawie Polski Związek robotników fabrycznych na Górnym Ślązku przedłożył Kongresowi wnioski następujące:

„Kongres związków zawodowych zechce uchwalić:

1. W celu agitacyi wśród polskich robotników ustanawia się polską komisyę związkową z 5 osób złożoną z ustanowionym na czele kierownikiem.

2. Dla organu związkowego „Oświaty“ i jej redakcyi ustanawia się komisyę prasową i zażaleniową, również z 5 osób złożoną.

3. Do każdego numeru „Oświaty“ zamyka się redakcyę tak wcześnie, aby wysyłka gazety w czwartek rano każdego tygodnia nastąpić mogła i „Oświata“ w piątek w miejscowościach organizacyi już była.

4. Organ związku „Oświata“ drukuje się w drukarni partyjnej „Gazety Robotniczej“.

Bytom, dnia 10 maja 1911 r.

Związek fabrycznych robotników, Oddział Górnego Śląska.

---

*) Kwestya ta nabiera z roku na rok coraz większej wagi, gdy się zważy, że wedle ostatniego sprawozdania niemieckiej centrali robotniczej, wydano kart legitymacyjnych dla zagranicznych robotników 588.354. Największą liczbę stanowią Polacy w ilości 323.326, następnie Rusini 82.092, Węgrzy 23,200, Włosi 39.672, Holendrzy i Belgijczycy 53.995, a Niemcy z Rosyi i Austryi 66.000. Przeważnie ilość robotników zagranicznych zatrudnioną jest w rolnictwie. Stosunek jest następujący:

	w rolnictwie	w przemyśle
Polaków	281.813	30.891
Rusinów	47.190	39.340
Włochów	70	36.000

Z liczby 323.326 robotników polskich, przybyłych do Niemiec, co najmniej jedna trzecia pochodzi z Galicyi.

Wniosek ten nie został uchwalony.

Dla zapoznania się z niemieckim ruchem współdzielczym, służy prócz dorywczych kronik w Socialistische Monatshefte, specyalny organ „Konsumgenossenschaftliche Rundschau“. W majowym zeszycie r. b. znajdujemy w tem piśmie ciekawy artykuł tow. Aug. Müllera. Poglądy tow. Müllera różnią się najzupełniej od poglądów tow. Anseelego w Belgii, dlatego dobrze uczyniły redakcye „Prawa Ludu“ (Kraków, org. P. P. S. D., nr. 25) i „Odrodzenia“ (Lwów, czasopismo poświęcone sprawom współdzielczym, nr. 15), przedrukowując artykuł wzmiankowany dla polskich czytelników.

W kronikach „Socialistische Monatshefte“ znajdujemy ciekawe dane o współdzielczym ruchu w Niemczech. Dnia 19 lipca r. b. w obszernej sali Lipskiego Domu Ludowego zebrał się doroczny zjazd współdzielczy. Przeszło 800 delegatów przybyło na zjazd ten, na którym otwarto wycofaną z Drezna wystawę robotniczą. Cyfrowo współdzielczy ruch w Niemczech przedstawia się, jak następuje:

Nazwa stowarzyszeń	Lata	Ogólna liczba stowarzyszeń	Liczba stow., które nadesłały sprawozdanie	Ogólna liczba członków	Kapitał w markach	Produkcya w markach	Czysty zysk w markach
Stowarz. spożywcze	1909	1.077	1.068	1,047.975	298,273.256	44,776.479	25,931.576
	1910	1.109	1.103	1,171.763	334,387.245	53,716.905	27,731.483
Stowarz. pracy i inne	1909	40	38	9.530	7,980.045	7,980.045	150.857
	1910	40	38	8.918	8,236.668	8,236.668	254.022
Hurtownia	1909	1	1	633	74,915.813	—	869.478
	1910	1	1	675	88,669.649	2,896.732	1,015.757
Komisya wydawn.	1909	1	1	4	897.567	664.560	70.464
	1910	1	1	4	1,573.140	1,211.616	115.666
Podsumowanie	1909	1.119	1.108	1,058.142	382,066.681	53,421.084	27,022.375
	1910	1.151	1.143	1,181.360	432,866.402	66,061.921	29.116,928

Ze spraw, poruszanych na Zjeździe, zasługuje na uwagę projekt o współdzielczych stowarzyszeniach ubezpieczeniowych, oraz rozpatrywanie wymienionych powyżej 6-ciu rezolucyj Zjazdu Drezdeńskiego.

Dnia 10 września, o godzinie 7-mej wieczorem, rozpocznie obrady w Jenie doroczny Zjazd Socyalnej Demokracyi Niemiec. Porządek dzienny zjazdu podajemy:

1. Sprawozdanie zarządu. Referenci: H. Müller i F. Ebert.
2. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej. Referent A. Kaden.
3. Sprawozdanie z parlamentu. Referent A. Geck.
4. Ordynacya ubezpieczeniowa. Referent Herman Molkenbuhr.
5. Wybory do parlamentu. Referent A. Bebel.
6. Obchód majowy. Referent W. Pfannkuch.
7. Różne wnioski.
8. Wybór zarządu, komisyi rewizyjnej oraz miejscowości, w której odbędzie się zjazd następny.

Przed zjazdem odbędzie się socyalistyczna konferencya kobiet. Jej porządek dzienny:

1. Sprawozdanie biura kobiecego, a) agitacya, b) zjazd kobiecy, c) komisya ku ochronie dzieci (sprawozdawczyni L. Zietz), d) wieczorki czytelnicze, e) komisya zażaleniowa. Sprawozdawczyni O. Bader.
2. Kobiety a wybory do parlamentu. Sprawozdawczyni K. Zetkin.
3. Kobiety a polityka gminna. Sprawozdawczyni K. Wehl.

Austrya. Wybory do parlamentu wiedeńskiego, wbrew oczekiwaniom konserwy, dały w rezultacie 82 posłów socyalistycznych:

Abram, dr. Adler, Aust, dr. Battisti, Bechyne, Binovec, Bretschneider, Charwat, Cingr, Czerny, Daszyński, David, dr. Diamand, Domes, Dötsch, dr. Ellenbogen, Filipinsky, Forstner, Glöckel, Grigorovici, Haberman, Hanusz, Hillebrand, Hnatek, Hudec, Hybesz, Jarosz, Jiraszek, Jokl, Klemensiewicz, Kliczka, Leuthner, dr. Lieberman, Löv, Jarosław Marek, dr. Zygmunt Marek, Modraczek, inż. Moraczewski, Muchitsch, Nemec, Oliva, Palme, Pernerstorfer, Pik, Pittoni, Polke, Prokesz, Reger, Reifmüller, dr. Renner, Resel, Reuman, Rieger, Riese, dr. Schacherl, Schäfer, Schiegl, Schlinger, Schumeier (2 razy wybrany), Seitz, Seliger, Silberer, Skaret, Smitka, Stejskal, dr. Szmeral, Szweceny, Swoboda, Tomaszek, Tomschik, Tusar, Vaniek, Volkert, Weiguny, dr. Leon Winter, Wityk, Wutschel.

Socyalistyczni posłowie tworzyli w poprzednim parlamencie Związek posłów socyalistycznych, który składał się z poszczególnych klubów narodowych.

Obecnie z powodu różnic między towarzyszami niemieckimi a czeskimi, w sprawie Związków zawodowych, posłowie socyalistyczni nie utworzyli związku, lecz grupują się w poszczególnych klubach narodowych.

Klub niemieckich posłów socyalistycznych liczy 44 członków, klub czeskich posłów socyalistycznych — 25; klub polskich — 9 członków. Reprezentant ukraińskiego proletaryatu tow. Wityk i rumuńskiego — tow. Grigorovici weszli jako hospitanci do klubu niemieckiego.

Czechy. Ciężki orzech do zgryzienia będzie miał Międzynarodowy zjazd socyal. we Wiedniu. Załatwiony jakoby spór czesko-niemiecki, wytoczony przed forum Międzynarodówki w Kopenhadze, zaognił się dziś ostatecznie. Oto co pisze w tej sprawie bratni nasz organ P. P. S. D. „Naprzód" w artykule naczelnym p. t. „Spór Czesko-Niemiecki".

„Na polu organizacyi zawodowej centraliści czescy mogą wykazać się jeszcze znacznemi cyframi, ale w ruchu politycznym są znikającą, nic nie znaczącą mniejszością. Podczas, kiedy separatyści otrzymali przy ostatnich wyborach 382.000 głosów i zdobyli 25 mandatów, dostali centraliści tylko 14.000 głosów i nie zdobyli właściwie ani jednego mandatu, bo mandat tow. Cingra, to mandat polskich górników i robotników.

Polscy socyalni demokraci w parlamencie zaproponowali, żeby przynajmniej prezydya poszczególnych klubów zbierały się razem, celem ustalenia pewnej jednolitości postępowania.

Ale i to okazało się wkrótce prawie niemożliwem. Albowiem nietylko pewne osobistości towarzyszy czeskich miały markę bardzo nienawistnych wrogów Niemców, lecz i cały ton towarzyszy czeskich, zwłaszcza prasy czeskiej, wskazywał na tak wojenne usposobienie, że trudno było razem siedzieć z sobą Niemcom i Czechom.

Oprócz tego poszli morawscy socyaliści czescy pod wodzą Tusara i Vańka najdalej na prawo ku burżuazyi, tak daleko, jak nigdy jeszcze wypadku nie było w dziejach polityki socyalistycznej w Czechach i w całej Austryi. Jedynastu czeskich socyalistów z Moraw utworzyło bowiem z posłem Stranskym, z agraryuszami i z klerykałem Stojanem zjednoczenie (sdruženi), zwane „morawskim sejmem", które wybrało swoje prezydyum i nadało sobie statut osobny.

Część „zjednoczonych" jest znów członkami „Jednolitego czeskiego klubu", tak, że organizacyjnie i programowo dość dziwnie ta cała sprawa musi się przedstawiać światu socyalistycznemu.

Z jednej strony walka zajadła z socyalistami innych narodów, przeciwstawianie im przy wyborach kandydatów (n. p. na Śląsku przeciw tow. Regerowi), odrębne postępowanie w parlamencie, z drugiej znów tak ścisłe zespolenie z agraryuszami i miejską burżuazyą, że aż wejście w formalny związek, oparty na własnych statutach — to wszystko razi i żąda wyjaśnienia.

To też po niemieckiej stronie słyszymy nawoływanie tow. Kautsky'ego w miesięczniku „Der Kampf“, ażeby socyalna demokracya w Austryi zwołała wspólny zjazd ogólno-austryacki, któryby pokazał, jak daleko doszły rozbieżności, i był punktem wyjścia nowej, już solidarnej polityki proletaryatu wszystkich narodów państwa.

Przypominamy, że ostatni kongres ogólno-austryacki odbył się w październiku 1905 r. Od tego czasu rosło rozdwojenie między czeskimi a niemieckimi towarzyszami coraz bardziej, przyczem nie możemy milczeniem pominąć wrogiego stanowiska niektórych czeskich towarzyszy i wobec Polaków na Śląsku.

O wspólnym zjeździe nie chciano słyszeć, sądząc, że rozbije on te próby zjednoczenia, które — pomimo wszystko — ciągle podejmowano.

Czy zjazd ogólny jest dziś bodaj możliwy, tego nie można wcale przewidzieć. Że jednak niewyjaśniony stan dzisiejszego rozłamu długo trwać nie może, to jest pewne.

W całym tym sporze polska partya socyalno-demokratyczna starała się działać pojednawczo i tylko już bardzo jawne wybryki, n. p. w rodzaju mowy posła Pospiszila, odpierała stanowczo.

Polscy socyalni demokraci i na przyszłość działać pragną w duchu solidarności międzynarodowej i niczego w danej chwili nie zaniedbają, aby położyć koniec smutnemu widowisku, jakie przedstawia obecne rozdwojenie w obozie socyalistycznym.“

Portugalia. Młoda republika dała niedawno światu całemu ciekawe świadectwo swych demokratyczno-społecznych tendencyj. Oto gdy na sali obrad Konstytuanty zjawił się tow. Jaurès, słynny mówca parlamentarny, polityk i socyolog francuski, jeden z posłów portugalskich podał wniosek, by zaprosić Jaurèsa do koła poselskiego. Wniosek przyjęto jednogłośnie. Socyalistyczny poseł Francyi robotniczej, witany entuzyastycznie jako reprezentant całego narodu, przyjął udział w obradach Konstytuanty portugalskiej.

BIBLIOGRAFIA.

Socyalistyczny podręcznik historyi.

Franz Mehring: *Deutsche Geschichte vom Ausgange des Mittelalters.* Ein Leitfaden für Lehrende und Lernende. (Historya Niemiec od schyłku wieków średnich. Przewodnik dla nauczycieli i uczniów). Część I. Berlin 1910. Cena 1·25 m. (60 kop.).

Książka tow. Mehringa jest zupełnie oryginalnym typem podręcznika historyi ojczystej, typem, przystosowanym do potrzeb partyi socyalistycznej. Powstała ona z wykładów w szkole partyjnej. Wykłady te prowadzone są dla młodzieży, która kieruje się na przyszłych

agitatorów socyalistycznych i posiada już pewne ogólne wykształcenie. To też Mehring wykładając nie stawiał sobie za zadanie właściwego uczenia słuchaczów historyi, ale objaśniał ją, wskazywał, jak się na daną epokę lub zdarzenie zapatrywać należy, jak one są objaśnione przez socyalistyczną krytykę dziejów, jakie wnioski stąd można wysnuć. Książka Mehringa podaje to, co wiedzieć o historyi kraju swojego powinien każdy wykształcony socyalista, czy jest on robotnikiem, czy dziennikarzem, doktorem tej lub owej wiedzy — co z czasem wiedzieć będzie każdy bez wyjątku obywatel państwa. I to nadaje jej olbrzymią wartość.

„Historya Niemiec“ nie zawiera ani chronologii, ani spisu cesarzów niemieckich lub panujących pruskich, ani opisu wojen i innych zdarzeń. To wszystko uczeń powinien i może znaleźć w pierwszym lepszym podręczniku „burżuazyjnym“. Pomija ona też prawie zupełnie dzieje początkowe, podając tylko, we wstępie, następujące informacye: porównanie stosunków społecznych u starożytnych Germanów i u Rzymian, charakterystyka państw germańskich, wyrosłych na gruzach Rzymu, znaczenie Kościoła w średniowieczu. Potem następują trzy rozdziały, podzielone na 21 wykładów; rozdziały te noszą tytuły: 1) Reformacya w Niemczech i jej skutki, 2) Państwo pruskie i literatura klasyczna, 3) Rewolucya francuska i jej skutki (w Niemczech). Dla lepszego scharakteryzowania książki podamy podtytuły jednego z rozdziałów (trzeciego). Są one: 1) Rewolucya francuska, 2) Wojny rewolucyjne, 3) Rozbicie państwa niemieckiego, 4) Reformy pruskie i wojny o wyzwolenie, 5) Niemcy odnowione, 6) Królestwo złudy estetycznej, 7) Goethe i Schiller. Szkoła romantyczna, 8) Fichte i Hegel.

Już z powyższego widać, że M. w y b i e r a z olbrzymiego śmietniska faktów, jakiem jest historya, tylko pewną ich ilość, nie krępując się pod tym względem żadnymi szematami. Mówi on i o historyi politycznej, i o stosunkach ekonomicznych, o zmianach w ustroju prawno-państwowym, o literaturze i historyi wojennej. W jednym okresie zrobił większy nacisk na literaturę, w drugim na dzieje kościoła lub rozwój sztuki wojennej. Ale wybiera zawsze to, co służy dla zrozumienia danej epoki i co z tego powodu każdy wykształcony człowiek wiedzieć powinien. Historya zwykłym sposobem wykładana, powinna być poznana, zanim się przystąpi do czytania książki Mehringa. Ale tę historyę

każdy rychle zapomina. Nie pamięta jej nawet większość ludzi, mających uniwersyteckie wykształcenie. Tymczasem to, co mówi o przeszłości narodu M., powinien wiedzieć każdy, a przynajmniej każdy agitator socyalistyczny.

Książka typu takiego, jak dzieło omawiane, traci na wartości, jeżeli czytania jej nie poprzedzi zaznajomienie się ze zwykłym podręcznikiem historyi. Ale stokroć więcej korzyści będzie miał czytelnik, który poznał tylko książkę Mehringa, od takiego, który przeczytał kilka zwykłych podręczników. Samo dowiadywanie się o faktach historycznych nie daje prawie nic dla wyrobienia sobie ogólnego światopoglądu, gdyż te fakty u większości ludzi przechodzą tylko przez głowę, nie zatrzymując się w niej. Każdy, kto trochę intensywniej studyował historyę, wie, jakimi ignorantami są pod tym względem przeciętni „inteligenci“, pomimo matury, przeczytania różnych Buckle'ów, Draperów i t. p. Dlatego też rzadko który socyalista potrafi przystosować uogólnienia, które daje mu teorya socyalizmu, do historyi swego narodu, i wysnuć stąd racyonalne wnioski. Powiem więcej: te okruchy wiedzy historycznej, które pozostają z czasów szkolnych w pamięci, zwykle przeszkadzają raczej, niż pomagają pod tym względem. Dlatego każdemu, kto chce wyrobić sobie pogląd na historyę, radziłbym, albo przeczytać i podręcznik zwykły i książkę typu Mehringa, albo tylko książkę Mehringa. Niestety, rada powyższa może tyczyć się tylko historyi Niemiec.

Tyle o charakterze książki. Przechodząc do jej treści, pragnąłbym zaznaczyć przedewszystkiem oryginalność poglądów Mehringa, jego, że się tak wyrażę, odwagę cywilną. Któryż socyalista nie jest przeświadczony, że katolicyzm oznaczał zawsze i wszędzie reakcyę, zaś protestantyzm — postęp? Mehring nie daje się tem bynajmniej zahypnotyzować. Zbadanie historyi Niemiec pokazuje mu, że w wieku XVI rodzący się kapitalizm potrzebował w Niemczech wielkiego terytoryum państwowego, któreby mu zapewniało spokój, bezpieczeństwo i możność rozwoju. To wszystko dawało, przynajmniej w pewnej mierze, cesarstwo austryackie. Ale przeciwko niemu wystąpił separatyzm państewek, które przyjęły protestantyzm, rozbiły cesarstwo na atomy i w krwawych wojnach utopiły rodzący się renesans społeczny, opóźniając dojrzałość Niemiec o 100 lat. Oto

jak charakteryzuje M. rolę osławionego „sługi despotyzmu“ Wallensteina w tej sprawie (str. 53):

„Albrecht Wallenstein (1583—1634) dążył w Niemczech do tego samego celu, co jednocześnie Richelieu we Francyi: do utworzenia czysto świeckiej monarchii, która wznosiłaby się ponad kłócącymi się książętami, będąc wolną od przeciwieństw wyznaniowych, któraby łagodziła sprzeczności klasowe wewnątrz kraju, i mogła zwrócić całą potęgę narodu na zewnątrz. W. podbijał pod władzę cesarską stany katolickie w równej mierze, jak i protestanckie; nie był on fantastą, ale miał przed sobą wyraźny cel, który, jak to pokazywał przykład francuski, nie tylko był ziszczalny, ale leżał w kierunku postępu historycznego.“

A przy tej sposobności M. rozbija bajkę, jakoby Gustaw Adolf miał na widoku „obronę religii“ luterańskiej, gdy jemu szło tylko o interesy monarchii szwedzkiej; oczyszcza Tilly'ego od zarzutu spalenia Magdeburga, który został zniszczony przez broniącego to miasto generała szwedzkiego.

Doskonała jest też charakterystyka Prus, które M. nazywa „włócznią wbijaną w ciało Habsburgów przez Francyę“, „czynnikiem rozkładu narodowego“ (str. 64). Nie będziemy się dłużej nad tym ustępem rozwodzili, ale polecamy go naszym czytelnikom, zwłaszcza tym, którzy sądzą o Prusiech tylko na podstawie zwykłych podręczników prusko-rosyjskiego pochodzenia.

W ocenie wybitnych postaci z historyi Niemiec M. daleki jest od frazeologii esdeckiej, która o Witoldzie pod Grunwaldem potrafi tylko powiedzieć, że to był „burżuj“ lub „przedstawiciel wielkiej własności ziemskiej“. Ciekawy jest np. wykład o rewolucyjnem znaczeniu literatury niemieckiej w w. XVIII. (str. 108). Również trafne i ciekawe jest określenie szkoły romantycznej (str. 117).

Są oczywiście i usterki. Stronę 90 szpeci błąd (zapewne zecerski): powiedziano tam, że Ludwik XVI. był ścięty 23 czerwca 1793, podczas gdy to nastąpiło dnia 21 stycznia. Dość nieudolne jest przypisywanie rozpowszechnienia się chrześcijaństwa w początku wieków średnich wysokiej kulturze rolnej, którą mnichy z sobą przynosiły do krajów germańskich oraz słowiańskich. Ale są to drobnostki, nie przynoszące ujmy całości.

Ogromnie przydałaby się nam podobna historya Polski. Stanowiłaby ona doskonałe dopełnienie do

książki Grabca. Byłoby bardzo pożądane, żeby który z naszych historyków, będący jednocześnie socyalistą, pokusił się o coś podobnego. Oczywiście, że mówiąc o socyaliście, nie mam na myśli esdeka, któryby stworzył właśnie to, czego antytezą jest książka Mehringa.

„Historya Niemiec" doprowadzona jest tylko do początku w. XIX. Drugi tom będzie zawierał czasy nowożytne. Miejmy nadzieję, że przy pisaniu tego tomu, Mehring nie będzie omawiał stosunków polskich — o ile one znajdują się w związku z Historyą Niemiec — na podstawie informacyj p. Luksemburg, lecz odniesie się do nich również sumiennie, jak do dziejów własnego narodu. *A. Wroński.*

E. Aknouni. *Political persecution. Armenian prisoners in the Caucasus.* (Prześladowania polityczne. Więźniowie ormiańscy na Kaukazie). New Jork 1911. Str. 60.

Jest to płomienny protest przeciwko barbarzyńskim prześladowaniom armeńskich patryotów i członków partyi „Dasznakcutiun", praktykowanym przez rząd carski. W r. 1906 rząd rosyjski, widząc, że Tatarzy, podjudzeni przezeń przeciwko Armeńczykom, zaczynają rżnąć również i Rosyan, zwracał się do Dasznakcutiunu z prośbą o obronę Tyflisu i innych miast; za to po 2 latach, gdy niebezpieczeństwo minęło, zaaresztowano kwiat działaczów społecznych, z których przeszło 500 dotąd dręczonych jest w więzieniach. Przeciwko tym barbarzyńskim prześladowaniom autor wzywa Amerykanów do powszechnego protestu, przypominając, że już w 35 miastach Stanów Zjednoczonych odbyły się mityngi w tej sprawie.

Sympatyczne jest u autora, że na każdym kroku przypomina męczarnie, zadawane przez Rosyę Polakom i porównywa nasz los z losem swych rodaków. W ten sposób Armeńczyk pośrednio podnosi głos w sprawie, tak systematycznie zaniedbywanej przez naszych „patryotów" ze „Związku Narodowego" w Ameryce!

Między innemi autor podaje ciekawą informacyę (str. 42), którą powtarzamy na jego odpowiedzialność. Powiada on, że w r. 1908, w marcu, Rosya przygotowywała się do najazdu na Turcyę i że wtedy na Kaukaz przybyli emisaryusze rządowi, oficerowie, dla konferowania z „Dasznakcutiauem". Starali się oni wpłynąć na Armeńczyków, by ci w razie wojny stanęli po stronie Rosyi. Autor powiada, że nie dostali wyraźnej odpowiedzi, wskazywano im jednak, że rozstrzygnięcie będzie

zależało od tego, jaki obrót weźmie kwestya armeńska w Turcyi. Do wojny, jak wiadomo, nie przyszło, gdyż patryoci tureccy uprzedzili Rosyę i Anglię, robiąc rewolucyę, po której Turcya stała się dla Rosyi groźną.

Podobne książki, poświęcone sprawie polskiej, przydałyby się. *A. W.*

Książki, nadesłane do Redakcyi.

1) Marya Jehanne Walewska hr. Wielopolska. *Pani El*, cykl nowoczesny. Cena 4 K. 60 h. Str. 227.

Szereg obrazków z życia ludzi dziwnie zrównoważonych w swem dekadenctwie i rozwydrzeniu, opatrzony błyskotliwym wstępem A. Niemojewskiego. Wydanie bardzo ozdobne, z prześlicznym portretem owej mitycznej pani El. Szkoda tylko, że wydawcy nie poprawili niektórych prowincyonalizmów galicyjskich, które psują wrażenie w najciekawszych miejscach.

2) A. Angiolini. *Dzieje socyalizmu we Włoszech do 1910 roku włącznie.* Z upoważnienia autora przełożył i ostatni rozdział oryginalnie pod kierownictwem autora dzieła napisał J. Heryng. Cena 6 Kor. Str. 401.

Wydanie tej książki, cieszącej się niezmierną popularnością we Włoszech, zbliża nas do chwili, gdy będziemy nareszcie posiadali w języku polskim monografie dziejów socyalizmu we wszystkich ważniejszych państwach świata cywilizowanego. Dla polskich czytelników zasługuje ona na uwagę nietylko ze względu na doskonałe opanowanie i ujęcie przedmiotu przez autora — wybitnego działacza socyalistycznego — ale i dlatego, że Włochy zjednoczone były krajem, który wyzwolił się z pod najazdu, by dostać się pod władzę szajki rodzinnych wyzyskiwaczów i tyranów (coś w rodzaju naszych endeków), poczem dopiero złączonemi usiłowaniami socyalistów i republikanów ojczyzna została ponownie uratowana. Przekład i uzupełnienia starannie dokonane.

3) M. Kulikowska. *Zwędrówek po kraju* Cena 2 K. 60 h. Str. 133.

Bezpretensyonalne opowiadania o Pomorzu Poznańskiem, obu Śląskach i Zagłębiu, o zewnętrznym wyglądzie tych prowincyj, walce z germanizacyą itp.

4) W. Grubiński. *Moc kamienna.* Cena 3 Kor. Str. 141.

Trzy nowele, nie przeznaczone bynajmniej dla podlotków, a świadczące o ciągłym rozwoju talentu autora, który niepotrzebnie naśladuje jeszcze niekiedy „cudzych bogów" (jak np. Andrejewa w nowelce „Jerzy"), gdy może tworzyć tak ładne rzeczy samodzielnie.

Wydawnictwa rewolucyonistów indyjskich i egipskich:

1) *The Indian War of Independence of 1857*, by an Indian Nationalist. (Indyjska walka o niezależność z r. 1857, przez patryotę indyjskiego). Bez daty i miejsca druku (!). Str. 451.

Niezmiernie ciekawa książka, napisana przez jednego z wybitniejszych rewolucyonistów indyjskich. Daje dokładne pojęcie o przebiegu dwuletniej insurekcyi indyjskiej, o przyczynach, które ją wywołały i powodach niepowodzenia. Zasługuje na poznanie, jak każda historya walk o niepodległość jakiegoś narodu, a jeszcze i z tego

względu, że cała druga połowa powstania nosiła charakter walki partyzanckiej. Rzecz napisana z ogromnem bogactwem uczucia i fantazyi, iście wschodniej.

2) Hamed el Alaily. *The Future of Egypt.* (Przyszłość Egiptu). Paryż 1910. Str. 36.

Broszurka ta zawiera mowę inauguracyjną na Kongresie Narodowym Egipskim z września 1910 r. Zgodnie z charakterem ruchu egipskiego nie jest ona wezwaniem do powstania, ale raczej wykładem przyczyn, dla których zdaniem mówcy każdy Egipcyanin powinien być patryotą i dążyć do uwolnienia ojczyzny od obcych rządów. Daje niejakie pojęcie o złych stronach rządów angielskich.

3) *Campagne de Mohamed bey Farid, chef du Parti National Egyptien.* (Kampania, prowadzona przez M. b. F., kierownika Narodowej Partyi Egipskiej). Trzecie wydanie. Paryż 1910. Str. 111.

Streszczenie mów, artykułów, książek autora oraz jego działalności. Książka nosi charakter trochę osobisty, ale daje dużo informacyj.

4) *Choose, oh Indian Princes!* (Wybierajcie, książęta indyjscy!) Bez miejsca i daty. Str. 10.

Broszurka agitacyjna, zwrócona do książąt indyjskich, którym Anglicy dotąd nie odebrali niezależności (mających dotąd 60 milionów poddanych!), wzywająca ich, by nie oczekiwali aż zostaną pozbawieni władzy i nie gnuśnieli w haniebnej bezczynności, ale porwali za broń.

5) Har Dayal. *The Social conqest of the Hindu Race.* (Podbój społeczny rasy indyjskiej). Bez m. i d. Str. 22.

Broszurka ta opisuje, w jaki sposób Aryjczycy kiedyś podbili pierwotnych mieszkańców Indyj i zrobili z nich „paryasów“, przekonanych o swej niższości społecznej od Aryjczyka-bramina; teraz zaś podobny proces dokonywa się w stosunku do Anglików, przytem wykształceni po europejsku Indusi są narzędziami Anglików dla uciemiężenia całej rasy.

6) Mémoire présenté à la Cour d' Arbitrage de la Haye an nom de M. Vinayak Damodar Savarkar, par Me. Jean Longuet, avocat à la Cour d' Appel de Paris. (Memoryał do trybunału rozjemczego w Hadze, w sprawie Savarkara, złożony przez adwokata J. Longuet). Paryż 1911. Str. 24.

Memoryał ten domagał się od trybunału rozjemczego, by orzekł, że rewolucyonista indyjski Savarkar powinien być przez władze angielskie uwolniony, jako nieprawidłowo aresztowany na terytoryum francuskiem. Jak wiadomo, trybunał odrzucił wnioski adwokata Longuet (członka francuskiej partyi socyalistycznej).

Pokwitowania Wydziału Zagranicznego P. P. S.

za czas od 1 kwietnia do 16 sierpnia b. r.

Podatek partyjny: Brz. (8 lutego b. r.) — 3 K, (27 kwietnia) — 4 K i (3 czerwca) — 50 hal., razem 7 K 50 hal.; Kopenhaga — 10 K, 9 K 90 hal. i 10 K 40 hal., razem 30 K 30 hal.; Kraków — 23 K 30 hal. i K. Ak. — 10 K 80 hal., razem 34 K 10 hal.; Lwów — 40 K i 20 K, razem 60 K; Winnipeg, W. Fischer — 3 K 80 hal.; Glasgow, A. T. — 2 K 60 hal.; Genewa — 5 K 40 hal., 5 K i 5 K, razem 15 K 40 hal.; Leodjum — 20 K 6 hal.; Praga — 6 K 50 hal.; G. S.-P. H. — 1 K; Chicago, Oddział P. P. S. — 13 K 90 hal.; Zurych — 12 K 75 hal.; Br.-S. północna — 3 K 53 hal.; Neuchâtel — 1 K

15 hal.; Londyn — 20 K 35 hal.; Fryburg — 8 K; Paryż — 20 K; Clifton, Fr. Nitecki — 3 K 90 hal.

Składki nadzwyczajne: Br.-S. północna, lista na f. ag. Nr. 174 — 16 K 90 hal. i l. na ośw. l. Nr. 60 — 1 K 77 hal., razem 18 K 67 hal.; Londyn, składka — 3 K 82 hal., l. na f. ag. Nr. 170 — 13 K 33 hal., l. na ośw. l. Nr. 56 — 4 K 31 hal., razem 21 K 46 hal.; Genewa l. na ośw. l. Nr. 58 — 1 K 42 hal., l. na f. ag. Nr. 133 — 5 K 95 hal., l. na f. ag. Nr. 172 — 2 K 42 hal., l. na str. Nr. 146 — 7 K 71 hal., l. na ośw. Nr. 59 — 12 K 58 hal., l. na f. ag. Nr. 173 — 1 K 42 hal., l. na str. Nr. 145 — 2 K 90 hal., razem 34 K 40 hal.; New York przez Al. Dębskiego na f. ag. — 50 K 10 hal.; Dud. Al. W. — 7 K 56 hal.; Praga — l. na w. cz. Nr. 303 — 6 K 90 hal., l. na ośw. Nr. 62 — 1 K, razem 7 K 90 hal.; New York przez Al. Dębskiego na fundusz w. czyn. — 196 K 8 hal.; Fryburg, l. na w. cz. Nr. 301 — 3 K 6 hal., l. na ośw. l. Nr. 54 — 1 K 50 hal., l. na f. ag. Nr. 168 — 1 K 45 hal. i składka — 1 K 69 hal., razem 7 K 70 hal.

Na więźniów i emigrantów: Fryburg l. Nr. 275 — 3 K 76 hal. i Nr. 268 — 5 K 73 hal., razem 9 K 49 hal ; Dud. Roman — 15 K 21 hal.; Bolechów M. Wroński — 2 K i 2 K, razem 4 K; Genewa l. Nr. 272 — 1 K 42 hal., Nr. 273 — 8 K 58 hal., razem 10 K; Kopenhaga, na obchodzie 1 maja — 4 K 98 hal.; Leodjum, l. Nr. 277 — 5 K 26 hal.; Praga, l. Nr. 278 — 1 K.

Pokwitowania składek na fundusz wyborczy zab. austr. od 21 maja do 16 sierpnia b. r.

Brzeszcze, l. Nr. 923 — 3 K 56 hal.; New-York przez Al. Dębskiego — 8 K 40 hal. i 52 K 21 hal., razem 60 K 61 hal.; Kopenhaga, l. Nr. 843 — 7 K 95 hal.; Londyn, l. Nr. 789 — 1 K 20 hal., l. Nr. 790 — 1 K 80 hal., Nr. 791 — 3 K., Nr. 792 — 3 K, Nr. 795 — 4 K 40 hal., Nr. 796 — 2 K 20 hal., Nr. 797 — 2 K, Nr. 798 — 2 K 75 hal., Nr. 801 — 6 K, Nr. 793 — 60 hal., Nr. 794 — 1 K 20 hal., razem 28 K 15 hal.; Genewa, l. Nr. 895 — 1 K 33 hal., Nr. 897 — 20 hal., razem 1 K 53 hal.; Bremen, l. Nr. 906 — 50 fen., Nr. 911 — 4 mk. 5 fen., Nr. 917 — 11 mk., Nr. 910 — 2 mk. 30 fen., razem 17 mk. 85 fen. czyli 20 K 97 hal.; Górna Sucha — 2 K; Kraków, l. Nr. 648 — 1 K 50 hal., Nr. 650 — 4 K 32 hal., Nr. 704 — 8 K 50 hal., Nr. 681 — 1 K, Nr. 703 3 K 50 hal., Nr. 602 — 1 K 20 hal., Nr. 649 — 86 hal., razem 20 K 88 hal.; Paryż, l. Nr. 884 — 8 K 9 hal.; Bazylea, l. Nr. 618 — 10 K; Hamburg, l. Nr. 973 — 16 K 15 hal.; Katowice, przez St. Mieczk. l. Nr. 951 — 2 mk. 50 fen., Nr. 952 — 6 mk. 30 fen., Nr. 979 — 5 mk., Nr. 950 — 2 mk 50 fen., Nr. 976 — 4 mk, Nr. 977 — 2 mk., Nr. 978 2 mk. 50 fen., Nr. 953 — 1 mk. 25 fen., Nr. 958 — 6 mk. 70 fen., Nr. 959 — 2 mk., razem 34 mk. 75 fen. czyli 40 K 82 hal.; Weitmar, l. Nr. 955 — 3 K 59 hal.; Sanok, l. Nr. 837 — 8 K 52 hal., Nr. 839 — 1 K 80 hal., Nr. 840 — 60 hal., Nr. 841 — 30 hal., razem 11 K 22 hal.; Królestwo Polskie, l. Nr. 934 — 9 rb., Nr. 944 — 1 rb., razem 10 rb., czyli 25 K 40 hal.; Fryburg, l. Nr. 853 — 57 hal.; Zurych, l. 818 — 3 K 25 hal.

Londyn, 16 sierpnia 1911 r.

Wydział Zagraniczny P. P. S.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.
Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie

ARCHIWUM
POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ
obecnie poszukuje rzeczy następujących:

Z wydawnictw rosyjskich:

wolucjonnaja Rossija: NN 1, 2 i 5.
amia Truda: NN 12, 20.
narod: NN 3, 12—17.
rodnoje Dieło: Sbornik P. S. R. NN 1 i od 5-go.
oletarij z 1905 r.: NN 23, 24, 25.
pjerjod z 1905 r.: Od N 18.
cjaldiemokrat: NN 1, 2, 6 i od 15.
stok „Raboczawo Dieła": NN 7 i od 9.
boczaja Myśl: NN 2, 3.
iestnik Bunda: Od N 6.
boczeje Dieło: N 10.
botnik, niepierjodiczeskij sbornik: Od N 5.
wobożdienje: N 75.
stok Oswobożdienja: NN 1, 3, 10, 27 itd.
stki Swobodnawo Słowa: NN 16, 20, 26 i następne.
rewiestnik: N 3, 6—12, 14 i t. d.
oletarskoje Dieło: od N 2-go.
leb i Wolja: od N 8-go.
stki „Chleb i Wolja": od N 19-go.
siednija Izwiestja Bunda: NN 1 do 132, 134, 136—144, 147—151, 193, 203, 204, 206, 209, 215, 220, 222, 225, 226, 231, 239, 242, 245, 246, 252 i t. d.

wydawnictw P. P. S. przed rozmem oraz z wydawnictw Fr. Umiarkowanej:

botnika: NN 60 i 66.
rnika: NN 25, 36 i 39.
dzianina: NN 11, 12, 13, 15, 19, 20, 25, 32, 35 itd.
Barykady: NN 4, 5, 8, 12 itd.
ici: NN 6, 9 i 10.
przodu siedlec.: NN 5 i 7.
bajter: NN 13, 14, 18, 20, 21, 23, 24, 39—49, 51—56.

Z wydawnictw S. D. K. P. i L.

Czerwonego Sztandaru: N 142.
Związku Zawodowego: NN 5, 6, 7, 11 itd.
Do walki: NN 1, 4, 7, 10 i 11.
Vorwärts: NN 1, 4, 6, 7, 13—21.
Di rojte fun: NN 1, 2, 3, 5 itd.
Sołdatskij Listok: NN 1—12, 14—18, 21 itd.
Młot: wszystkie NN.

Z wydawnictw N. D. i N. Z. R.

Przegląd Wszechpolski: Rocznik VIII (1902) i rocznika XI (1905): N. 1—10.
Polak: Rocznik I (1896); rocznika II-go N 1; rocznika IV (1899) N 2; roczn. V NN 8—12; roczn. VII N 8; roczn. VIII cały; roczn. XI, XII, XIII i XIV całe; roczn. XV od N 5-go.
Pochodnia: NN 6, 8—22, 24—29 i od 31-go.
Kiliński: Rok pierwszy — cały; rok II NN 1—8, 11—12; rok III — cały; rok IV NN 1—3 i od VI-go.
Wiadomości wojenne i polityczne: NN 3—6, 9 i od 11-go.
Nowiny Polskie: NN 1—8, 10—14 i od 16-go.
Walka o szkołę polską: NN 1—4, 6, 7 i od 9-go.
Głos Wolny (zagłębiowski): NN 1—3, 5—16 i od 19-go.
Głos Robotnika (łódzki): NN 1—15 i od 17-go.
Echo Robotnicze (tomaszowskie): NN 1, 2 i od 5-go.
Jedność: organ stow. zaw. „Jedność": rok I — cały, rok II NN 1—26, rok III od N 21.

Z wydawnictw tak zw. „Proletarjatu".

Proletarjat: NN 6, 10, 11, 15—16, 21 i t. d.
Do boju: od N 5-go.
Proletarjusz: NN. 3—5, 7, 8, 10—14, 18, 20—22, 27—30, 32.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.
Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.